WTOREK Nr 130 85-10-29 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

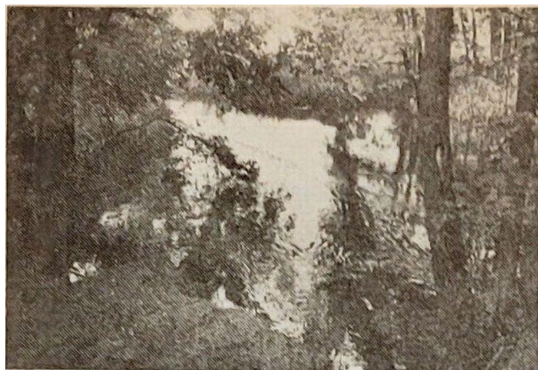
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

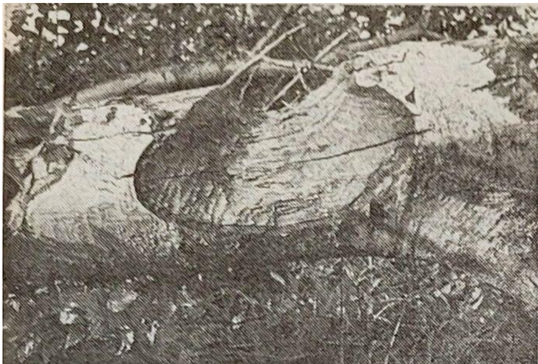
Międzynarodowy finał XV Turnieju Piłkarskiego „Świata Młodych” i „Trommla” KROSTITZ-ŚLIWICE '85



Tak powitano w NRD lidera turnieju o puchar naszej redakcji. Fot. **Horst Glocke**

O PRZEBIEGU RYWALIZACJI W KROSTITZ ORAZ ŚLIWICACH PISZEMY NA STR. 4





ŻEREMIA NAD BRDĄ

(CAF). Od kilku lat w wodach rzek na południu województwa słupskiego osiedliły się bobry. Upodobały sobie część biegu czystej rzeki Brdy, Ich żeremia ukryte są w bagnistych okolicach i dotrzeć do nich trudno. Ślady bytności bobrów można jednak dostrzec gołym okiem. W pobliżu Brdy leży wiele powalonych drzew osiki z charakterystycznymi pocięciami pni. Wiosną tego roku widziano bobra w pobliżu Sępólna Człuchowskiego, gdy zaatakował w wodzie ścigającego go psa. Bobry w Polsce znajdują się pod całkowitą ochroną. Na zdjęciach: górne - widok na Brdę, w której zamieszkały bobry, dolne - ogryziony przez bobry pień drzewa.

Tydzień Turystyki Młodzieży

Gawędy, wystawy, wycieczki

KATOWICE (Inf. wł.). Na początku października w Katowickim Pałacu Młodzieży odbywały się imprezy Tygodnia Turystyki Młodzieży zorganizowanego przez MKKT „Ondraszek", Zarząd Wojewódzki Polskiego Towarzystwa Schronisk Młodzieżowych, Wydział Kultury Fizycznej, Sportu i Turystyki i Kuratorium Oświaty i Wychowania Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach. W programie znalazły się m. in.: gawędy Zuzanny Kawulok z Istebnej, która prezentowała zwyczaje i muzykę pasterską górali z Beskidu Śląskiego, „Jarmark Łowicki", na który złożyły się zarówno występy Dziecięcego Zespołu Pieśni i Tańca Spółdzielni Mieszkaniowej w Łowiczu, jak i gawędy Władysława Wojdy - kierownika powszechnie znanego „Wesołego autobusu" oraz wystawy wycinanek, lalek, strojów łowickich, koralikowych haftów i tak charakterystycznych dla tego regionu - glinianych zabawek.

Największym powodzeniem cieszyło się jednak spotkanie z Andrzejem Orłowskim — kierownikiem Harcerskiej Wyprawy w Andy 84/85, zorganizowanej przez Taternicki Klub Harcerski z Krakowa. (Niebawem napiszemy o niej na łamach „Świata Młodych").

Interesujące było również spotkanie z Władysławem Krygowskim - autorem przewodnika po Beskidach,, opowiadającym o tradycjach turystyki górskiej.

Ostatniego dnia zorganizowano kiermasz wydawnictwa PTTK - Kraj, której to imprezie towarzyszyły występy Regionalnych Zespołów Pieśni i Tańca „Limanowianie" i „Mały Koniaków". Przez cały okres trwania Tygodnia Turystyki Młodzieży w salkach katowickiego Pałacu Młodzieży zwiedzać można było liczne wystawy rysunku, rzeźby i koronek młodych twórców z Koniakowa, ludowych instrumentów muzycznych ze zbiorów Władysława Byszewskiego oraz ekspozycję przygotowaną przez Muzeum Historyczne Krakowa pt. „Mury obronne starego Krakowa".

Do niewątpliwych atrakcji należały również bezpłatne wycieczki do Krakowa, Ojcowa, Pieskowej Skały, Istebnej, Koniakowa, Cieszyna oraz w Beskid Żywiecki. **(kk)**

Wkrótce poznacie laureatów „Złotej Ostrogi”!



GAWĘDZIARZ **

1. Przygotuje i poprowadzi ognisko lub kominek harcerski na wybrany temat, wygłosi na nim gawędę.
2. Wygłosi 10-15 minutową gawędę na zadany temat.
3. Nauczy chętnych harcerzy wygłaszania gawęd oraz wskaże źródła i materiały, które mogą być pomocne w ich opracowaniu.
4. Przeprowadzi w drużynie konkurs krasomówczy.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań w ramach prób na stopnie odkrywcy i wędrownika.

72



BIBLIOTEKARZ**

1. Prowadził bibliotekę drużyny lub szczepu co najmniej przez trzy miesiące bądź przygotował i prowadził bibliotekę obozową.
2. Zakupił kilka książek do biblioteki, w tym co najmniej jedną w księgarni wysyłkowej (na rachunek).
3. Zamówił prenumeratę czasopisma dla drużyny i dla siebie.
4. Zorganizował spotkanie z książką harcerską.
5. Pomógł funkcyjnym lub harcerzom w zdobyciu potrzebnej im do przygotowania zajęć harcerskich literatury.
6. Posługując się katalogiem wybrał w bibliotece kilka książek z określonej dziedziny, poznał ich zawartość i przygotował na ich podstawie ciekawe zdjęcia harcerskie (np. konkurs tematyczny);
7. Gromadzi własną bibliotekę.

Sprawność może być zaliczona jako zadanie próby na stopień odkrywcy i wędrownika.

65



ZDOBNIK*

1. Zaprojektuje i wykona okolicznościową dekorację zbiórki harcerskiej.
2. Wykona dowolny element zdobiący izbę harcerską lub namiot obozowy.
3. Wykona napis dekoracyjny w izbie lub na obozie, dobierze materiały odpowiednie do warunków eksponowania napisu oraz do otoczenia.
4. Wykona kilka dowolnych wzorów godeł zastępu, kart do kroniki, winiet do tablic harcerskich, totemów itp.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie tropiciela i odkrywcy.

70



RECYTATOR*

1. Wygłosił z pamięci co najmniej 5 wierszy i dwa krótkie utwory prozą.
2. Przygotował z zespołem wieczór poezji lub montaż poetycki na uroczystość drużyny albo uroczystość szkolną.
3. Brał udział w konkursie recytatorskim lub w pracach koła miłośników żywego słowa.
4. Umiejętnie zinterpretował nieznany sobie dotychczas utwór, dobierając odpowiednio barwę głosu, modulację, intonację, tempo, rytm, dynamikę wypowiadanych słów.

Sprawność może być zaliczona na stopnie ochotnika, tropiciela, odkrywcy.

67



SPRAWA DLA POSŁA

Gospodarność przede wszystkim

Mieszkam w Krakowie, ale głos chciałam zabrać w sprawie rolnictwa. Otóż 2 tygodnie sierpnia spędziłam u stryjecznego dziadka w Trzcianie k. Rzeszowa. Oglądając w telewizji i czytając w prasie o sprawnym przebiegu żniw, byłam zaskoczona żółwim tempem w jakim koszono zboże w Trzcianie oraz samowolę (bo tak tylko można to zjawisko nazwać) tamtejszego SKR. Kombajny mimo pięknej pogody wyjeżdżały do pracy dopiero o godz. 10, a nawet o 11.

Nie koszono również w kolejności, zaczynając z jednej lub drugiej strony wsi, tylko tak jak im się podobało. Np. Koszono w pierwszej kolejności u pracowników SKR-u. Kombajn wykosił mały kawałek pola obok pola mojego dziadka, a następnie urządził sobie kilkukilometrowy „spacer" do innej wsi, do następnego pracownika SKR. Dziwiło mnie to bardzo, bo przecież zatrudnieni w SKR, otrzymują wynagrodzenie i trudno aby mieli większe przywileje od członków SKR, którzy przecież opłacają składki!

Słyszałam, że państwo co roku dopłaca miliony do SKR w Trzcianie, a oni zamiast oszczędnie gospodarzyć zużywają na puste przebiegi tak cenne paliwo, jak również płacą „ciężkie" pieniądze kierowcom za „spacerki" po wsi.

Co by było, gdyby tak wszyscy gospodarzyli, a pracownicy innych zakładów żądali dodatkowych przywilejów dla siebie, np. zakłady obuwnicze najpierw zaopatrywałyby w buty swoich pracowników, ich rodziny i „pociotków", a dopiero resztę dostarczaliby do sklepów? Pewnie chodzilibyśmy boso.

Uważam, że posłowie do Sejmu reprezentujący rolnictwo powinni wystąpić o ukrócenie praktyk stosowanych w Trzcianie, jak również o nie dopłacanie do niegospodarnych SKR-ów.

Anka

Nie zgadzam się z propozycjami P.S.!

Przeczytałem list **P.S.** w 106 numerze „SM". Ja również jestem uczniem szkoły podstawowej, widzę zachowanie młodzieży. Owszem, zgadzam się z tym, że młodzież jest przyszłością narodu i ona będzie kiedyś decydować. Taką formułkę słyszymy bardzo często, to nie odkrywcze. **P.S.** uważa, że większość młodych ludzi jest na niskim poziomie moralnym. To przesadne stwierdzenie. Po prostu ci, których poziom jest tak niski, bardziej się wyróżniają z tłumu. Marzeniem **P.S.** jest również zwiększenie liczby lekcji wychowania obywatelskiego już od szóstej klasy i wychowanie w duchu patriotyzmu i komunizmu. Nie wierzę by to dało pełny sukces wśród dwunastolatków!

Kary proponowane przez P.S. są niedorzeczne! Szkoła stałaby się zakładem karnym. To dałoby skutki przeciwne do zamierzonych. Młodzież i dzieci po prostu by się bali przestąpić progi szkoły! Zresztą co drugą szkołę musiano by przerobić na poprawczak. Nieodpowiednie zachowanie i drobne przewinienia zdarzają się każdemu. Możliwe, że **P.S.** będzie jedynym nieobjętym opieką przez kuratora! Czy objęłaby ona też pierwszaków? W takim systemie można skrzywdzić każdego, zniechęcić go i wzbudzić chęć odwetu na szkole, rządzie. Utracone zaufanie trudno odzyskać. Według mnie ta propozycja dotycząca kar jest bezsensowna. Z tym się całkowicie nie zgadzam!

KONRAD (czł. LR)
Malinie

Alarm w sprawie podręczników

Sytuacja, którą zastałam w mojej szkole (a zapewne dzieje się tak w całej Polsce), zmobilizowała mnie do sięgnięcia po pióro. Jest to sprawa, która wymaga włączenia alarmowego dzwonka: nie ma podręczników!

Do szkoły przysłano taką liczbę książek z poszczególnych przedmiotów (dodajmy, że nie ze wszystkich), iż starcza ich zaledwie do obdzielenia 1/10 klasy! Można sobie wyobrazić, co się dzieje w takich wypadkach. Klasa przypomina wtedy miejsce bitwy pod Waterloo, a nie komórkę instytucji oświatowej.

Ktoś może powiedzieć, że istnieją przecież stare podręczniki; lecz większość z nich w ogóle już nie nadaje się do użytku... Jak więc prowadzić naukę w klasie, w której znajdują się dwa zbiory zadań z geometrii? Sprawa podręczników dla młodzieży powinna być rozpatrzona jak najprędzej.

Bożena Wędrychowicz (16 lat)
Lubliniec

Pijaństwo i narkomania – koniec z tym!

Gdybym zasiadła w Sejmie, pierwszą sprawą, którą bym się zajęła byłoby pijaństwo. W Polsce ilość spożytego alkoholu powiększa się dosłownie z dnia na dzień. W mieście można spotkać wielu pijanych nawet w godzinach pracy. Natomiast w soboty, niedziele i święta, pijanych jest zatrzęsienie!

Polska pod względem spożycia alkoholu zajmuje niezaszczytne wysokie miejsce na świecie. W czasie mojego dwutygodniowego pobytu w Bułgarii w tym roku nie spotkałam tam żadnego pijaka...

Drugą równie ważną sprawą jest narkomania. Powinno być więcej ośrodków „Monaru", bo przecież liczba narkomanów też się powiększa. Poza tym do „Monaru" dowożeni są narkomani już bardzo zaawansowani w „ćpaniu", podczas gdy leczeniu powinni być poddawani głównie ci, którzy dopiero zaczynają i są jeszcze do uratowania. Przyszli posłowie mają przed sobą trudne zadanie do realizacji...

Magdalena
Bielsko-Biała

Wszystkie trybiki muszą działać

Mam 15 lat, ale gdyby mi wręczono zaszczytny mandat poselskl i miałbym reprezentować swój wiejski region w parlamencie PRL, starałbym się zająć kilkoma sprawami dotyczącymi wsi.

Rolnictwo jost podstawową gałęzią gospodarki narodowej i od niego zależy, na jakim poziomie będziemy żyć. Jestem synem chłopo-robotnika i bardzo mnie boli system reglamentacji. Jeżeli pracownik w przedsiębiorstwie uspołecznionym ma prawo nabyć na odpowiednie przydziały towar, jaki wytwarza, to rolnik wytwarzający produkt mięsny, nie może go otrzymać. Rząd tłumaczy zjawisko tym, że producent może sobie zabezpieczyć niedosyt ubojem gospodarczym. Bardzo słuszne rozumowanie, ale czy zapewnia ono higieniczno-sanitarne warunki przechowywania tego łatwo psującego się towaru? Brak na rynku zamrażarek, a jeśli się pojawią, to kupują je spekulanci, którzy mają czas na ciągłe wyczekiwanie.

Rolnictwo uspołecznione jest w naszym kraju bardziej uprzywilejowane od indywidualnego. Ciągniki i maszyny otrzymuje co kilka lat, natomiast sektor prywatny bardziej dbający o sprzęt ma ogromne trudności z kupnem.

Skup zwierząt rzeźnych i produktów rolnych to naprawdę węskie gardło w naszej gospodarce. Przypatruję się i słyszę w środkach masowego przekazu jak wygląda sprawa skupu. Jeżeli jest taki deficyt w przemyśle spożywczym, to dlaczego są trudności w sprzedaży tych towarów? W minionym roku ojciec wyrzucił 500 kg pietruszki, bowiem rejonowa spółdzielnią ogrodnicza nie miała zbytu na ten produkt, chociaż ojciec posiadał umowę kontraktacyjną. Trzody chlewnej bez umowy nie można sprzedać, chociaż na rynku mięsa brak. Owoce się marnują, gniją, bo brak mocy przerobowej. W moim rozumowaniu w tak działającej gospodarce niczego nie uzyskamy.

Robert
Sliwniki



Korzystajcie z „Kodeksu Ucznia"!

W 47 nr. „ŚM"(jeszcze sprzed wakacji) ukazał się list Iwony pt. „Uwaga na zeszyt uwag". Był to już któryś z kolei list o niezgodnej klasie. Jesteśmy w takiej szczęśliwej sytuacji, że mamy klasę naprawdę zgraną. Dzieje się tak dzięki wszystkim uczniom i samorządowi. Dlatego trudno nam jest wprost uwierzyć, że może istnieć taka przewodnicząca, jak Wasza. Należałoby się zastanowić, czy była ona taka samą przed wyborem na przewodniczącą. Jeśli nic, to pewnie chce wykorzystać swoją funkcję do załatwienia swoich prywatnych porachunków oraz do pokazywania nauczycielom jaką jest wzorową i sumienną przewodniczącą. I w ten sposób staje się wrogiem klasy jako lizus, donosiciel i kabel. A czy sobie też wpisuje uwagi? Nie wiemy tylko, co na to Wasz wychowawca. Czy, nie znacie „Kodeksu Ucznia"? Właśnie w nim jest taki punkt: „Uczeń ma obowiązek stwarzać atmosferę wzajemnej życzliwości, pomagać słabszym, przeciwdziałać wszelkim przejawom przemocy, brutalności, a także zarozumialstwu, zapobiegać plotkarstwu, lizusostwu!".

Co wy na to? Jak może oceniać innych człowiek nie przestrzegający sam kodeksu? Poza tym jest jeszcze jeden punkt W „Kodeksie Ucznia" dotyczący przedstawicieli klasy: „...dbają o rzetelną realizację ustaleń Kodeksu".

Uważamy, że powinniście tę sprawę poruszać na godzinie wychowawczej. Jeśli chodzi zaś o te podziały w klasie, to zastanawiamy się, co jest tego przyczyną. Czy Wy wzajemnie nie stronicie od siebie? Czy próbujecie organizować imprezy, które zjednałyby Waszą klasę? Nie wiemy, na ile ten list Wam pomoże, ale wierzymy, że w klasie poprawi się nastrój. Życzymy Wam tego.

Joaśka i Wieśka

Uwaga! Przypominamy naszym nowym czytelnikom o dokładnym i wyraźnym adresowaniu kopert. Anonimów nie drukujemy!

Będziemy się uczyć, ale...

Chodzimy do VII klasy. W zeszłym roku dołączono do nas klasę VII „b" i od tego czasu wszystko się zmieniło. Nasza klasa (tzn. VII „a") była najlepszą klasą w szkole, zaś VII „b" miała raczej złą opinię. Od czasu, gdy tworzymy jedną klasę, zwyciężyło to co gorsze.

Zdaniem wychowawczyni jesteśmy najgorsi w szkole. Nasza wychowawczyni jest bardzo dokładna i wrażliwa. Na jej lekcjach chłopcy się nudzą i pozwalają sobie na różne głupie żarty. Nie o to jednak chodzi. Od trzech lat pani obiecuje nam wyjazd na kilkudniową wycieczkę, ale zawsze znajduje wymówki - przedtem byliśmy za mali, no a teraz jesteśmy niegrzeczni. Owszem wiemy, że nie jesteśmy aniołkami, ale nie wszyscy w klasie są niegrzeczni. A my nie mamy wpływu na tych rozrabiających. Uważamy, że powinniśmy jechać na wycieczkę. To na pewno zachęciłoby wielu uczniów do nauki. Wiedzielibyśmy wówczas, że za cały rok nauki dostaną nagrodę. A tak - trudno im się dziwić. Nas też czasem bierze niechęć, gdy słyszymy: „Uczcie się, uczcie się!", a o wycieczce nic nie słychać.

Prosimy więc o wydrukowanie naszego listu: Może wychowawczyni go przeczyta i zrozumie nas.

Siódmoklasiści

OD REDAKCJI: Rzeczywiście - niespełniane obietnice zniechęcają do działania, ale w Waszym przypadku obie strony nie dotrzymują umowy. Trudno bowiem zgodzić się z Waszym przekonaniem,- że po wycieczce zupełnie zmienilibyście się skoro teraz nie staracie się, aby na tę wycieczkę zasłużyć. Nie uważacie chyba, że należy uczyć się tylko za coś. Tak - wycieczka, dobry stopień, pochwała są formą nagrody za wiedzę i współpracę z nauczycielami, ale nie są zadatkiem czy próbą przekupienia uczniów. Wtedy uczenie się w ogóle nie miałoby sensu. Dlatego zamiast narzekać na nudne lekcje, po prostu porozmawiajcie z wychowawczynią, zaproponujcie współpracę, zmianę prowadzenia lekcji. Być może znajdzie się wtedy sposób i na tych rozrabiających, i łatwiej będzie porozmawiać o programie odkładanej wycieczki, (es)



ŚPIEWAK*

1. Zaśpiewał z pamięci 5 dawnych i współczesnych piosenek harcerskich. Rozpoczął ich śpiew na zbiórce lub ognisku, kominku.
2. Poprowadził w zastępie przynajmniej 3 zabawy lub pląsy ze śpiewem.
3. Nauczył zastęp lub drużynę, kolegów jednej nowej piosenki.
4. Prowadził swój śpiewnik, w którym ma zapisanych co najmniej 10 piosenek o znanej sobie melodii.

Sprawność może być zaliczona na stopień ochotnika i tropiciela.

68



GRAJEK*

1. Przygrywał na jakimś instrumencie (organki, flet prosty, gitara) na kilku zbiórkach, wycieczkach, ogniskach.
2. Nauczył zastęp lub drużynę przynajmniej jednej nowej piosenki posługując się instrumentem.
3. Nauczył innego harcerza zagrać prostą melodię, na jakimś instrumencie,
4. Skonstruował i wykorzystał podczas wspólnego śpiewania prosty instrument perkusyjny.

UWAGA: Sprawność może zdobyć również harcerz, który zamiast zadania pierwszego i drugiego wykonał następujące:

1. Pełnił funkcję dobosza Itib trębacza, wygrał sygnały: baczność, spocznij, zbiórka, marsz oraz na werblu apel poległych lub na fanfarze (sygnałówce) alarm, posiłek, cisza nocna.
2. Nauczył zastęp lub drużynę reagować na sygnały odgrywane na werblu lub fanfarze (sygnałówce).

Sprawność może być zaliczona na stopień ochotnika, tropiciela i odkrywcy.

69



BIBLIOFIL***

1. Gromadzi swój księgozbiór, prowadzi jego katalog.
2. Posiada przynajmniej 3 serie książek z interesujących go dziedzin.
3. Wykonał ex libris do biblioteki domowej oraz harcerskiej lub szkolnej.
4. Zdobył do swojej biblioteki lub biblioteki drużyny przynajmniej jednego „białego kruka'' w antykwariacie lub z innego źródła.
5. Urządził wystawę ciekawych książek prezentując na niej swoje zbiory.
6. Przygotował zestaw materiałów dla przeprowadzającego zajęcia harcerskie.
7. Sporządził bibliografię do jednej z dziedzin pracy harcerskiej lub specjalistycznej.

Sprawność może być formą realizacji zadania próby na stopień Harcerza Orlego.

66



AKTOR**

1. Występował kilka razy na ogniskach, kominkach, itp. w krótkich scenkach:
   - wykonał monolog,
   - prowadził dialog,.
   - odegrał „scenkę z życia",
2. Występował w przygotowanym przez zespół spektaklu sztuki dramatycznej lub teatru poezji, sceny faktu politycznego, kabaretu, adaptacji utworu literackiego, itp.
3. Przygotował strój i rekwizyty do wybranej przez siebie roli, ucharakteryzował się.
4. Brał z zespołem udział w przeglądzie artystycznym lub spektaklach dla publiczności spoza swojej drużyny i szkoły (np. w podwórkowych, dla innych drużyn, itp.).

Sprawność może być zaliczona na stopień odkrywcy oraz może być formą realizacji zadań na stopnie wędrownika i Harcerza Orlego.

71

ĆWICZENIA Z MYŚLENIA

HISTORIA SMUTNA WOZIWODY Z OKOLIC CHODŻENTU

Dziś zamiast tradycyjnego w tym miejscu felietonu - dla odmiany, bajka wschodnia o pewnym...

Zresztą sami przeczytajcie, a potem każdy może sobie wyciągnąć wnioski jakie mu się żywnie podoba.

Dawno, dawno temu żył sobie w okolicach sławnego miasta Chodżentu pewien sprzedawca wody. Codziennie rano napełniał dwa duże dzbany wodą ze źródełka bijącego tuż koło jego lepianki za miastem i ładował je na swego starego osła. A potem nie spiesząc się, przystając tu i ówdzie dla pogawędki z przechodniami, udawał się na bazar, by tam wodę sprzedać na garnuszki i kupić garść suszonych daktylki oraz dwa duże placki jęczmienne. Jeden zjadał sam, pogryzając daktylami, drugi dawał swemu iszakowi* i popiwszy ten skromny posiłek resztką mętnej wody z dna dzbana - obaj tak samo niespiesznie wyruszali w drogę powrotną. I tak tó trwało przez wiele lat...

Aliści pewnego dnia zachciało się Allachowi - a może też powód tego, o czym za chwilę, był inny - aby źródełko zaczęło wysychać. Co dzień płynęło z niego coraz to mniej i mniej wody, placki kupowane przez woziwodę były więc coraz mniejsze, a garść zawierała coraz mniej smakowitych owoców.

Cóż więc robi woziwoda? Najpierw postanawia wznieść modły do Tego, Który Zawiaduje Wodami. Ale niebo nie odpowiada na prośby nieszczęśliwca. Milczy, choć modlitwa była najżarliwsza, i w jak najsłuszniejszej sprawie wystosowana. No cóż, niezbadane są wyroki Opatrzności - myśli woziwoda i udaje się do pewnego starego i wielce świątobliwego derwisza, który słynie na całą okolicę z tego, iż za pomocą tajemnych praktyk potrafi ożywić nawet martwą od tygodnia wielbłądzicę, a nie tylko jakieś tam marne źródełko...

Niestety, i ten sposób okazuje się całkowicie zawodny. Potężne zaklęcia sławnego cudotwórcy na nic się nie zdały, tak samo jak wielce w innych przypadkach skuteczne okadzenie i stukanie kosturem w ziemię. Źródło jest więc całkowicie odporne na działanie najpotężniejszych sił jakie zaangażowano do przemówienia mu do rozumu. Nie i nie.

A wody w nim coraz mniej, siły woziwodzie także ubywa, choć, aby jakoś przeżyć, sprzedał już nie tylko swe znane na całym bazarze pantofle, które były z nim w Mekce. Coraz częściej teraz przesiadywał nad wątłą strużką wypływającą z piachu i oddawał się rozmyślaniom nad niesprawiedliwością tego świata. Myślał sobie...

... jak to jest, o Przedwieczny, że jedni mają wszystko, chłodne kamienne pałace otoczone fontannami, co dzień jedzą tłustą baraninę i oliwki, nowy chałat i turban mogą sobie kupić nawet częściej niż raz na pięć lat - co jest już wołającą o pomstę rozrzutnością - a innym wysycha ich jedyne źródełko. A jakby to było wspaniale, gdyby - zamiast wysychać - moje źródełko zaczęło dawać coraz więcej wody. Ze strużki zrobiłby się strumień, ze strumienia rzeka - a wszystkim tym zarządzałbym tylko ja! To do mnie przyjeżdżaliby, woziwodowie z całej okolicy, aby za odpowiednią opłatę napełnić swe dzbany. To ja decydowałbym, komu należy nawadniać jego pole, a komu — za karę lub dla przykładu, który byłby przestrogą dla innych - nie dać ani kropli. Nad rzeką będą rosły... albo lepiej, każę usypać groblę i powstanie jezioro... nie jedno, kilka. No więc, wokół tych jezior posadzi się palmy daktylowe, dalej trochę zarośli dla kóz... choć z drugiej strony z takiej kozy nie ma wiele pożytku, to dobre dla biedaków, sprowadzę więc kilka stad baranów...

Mam tyle wody, że i moje wielbłądy będą miały własne pastwiska. Najlepiej z tyłu, za pałacem, żeby się za bardzo nie rzucały w oczy, ale i żeby mieć na nie osobiście baczenie. Bo wszędzie tylko czyhają, żeby człowieka ograbić, służbę dobiorę szczególnie troskliwie, bogactwo przyciąga, przyjdzie taki niby podróżny, strudzony, a skromny, i w nocy zacznie myszkować, nie tylko ograbi, ale i zabić może. Mur się więc postawi wysoki, straż przy bramie, i byle kogo mi nie wpuszczać!

Kupców z dywanami i przyprawami po przepytaniu ich i obszukaniu przez zarządcę - przyjmę. Może się coś i kupi dla haremu, a jak mi do gustu nie przypadną - za bramę wyrzucić każę, albo i wybatożyć. Nie będzie mi się po marmurowych posadzkach byle hołota plątać i czosnkiem śmierdzieć...

Kiedy słońce stanęło w zenicie, przez okolicę gdzie miał stać ów przepyszny, pełen ludzi i gwaru pałac otoczony wodą i szumiącymi palmami, przejeżdżała karawana kupców z Niniwy. Jej przewodnik, widząc samotnego człowieka w brudnym białym turbanie, siedzącego przy wyschniętym źródle, i wychudzonego osła skubiącego obok jakieś wyschnięte badyle, zsiadł z wielbłąda i już po chwili zrozumiał co się tu stało. Ot, historia jakich wiele. Na skutek rozległych prac przedsięwziętych przez emira Chodżentu przy głębokim kanale odprowadzającym wodę do jego łaźni, wiele małych źródełek straciło wodę. Przewodnik pokiwał ze zrozumieniem głową i zapytał ni to siebie, ni to siedzącego: - Człowieku, dlaczego w odpowiednim czasie nie wykopałeś studni?! Wszak gdybyś to był uczynił...

Na to siedzący otwarł zamknięte dotąd oczy i wyszeptał: - Widzę, że nie tylko przeklęty los, ale i ty jesteś przeciwko mnie. Taką radę to mógł mi dać każdy...

I jego udręczona dusza poszybowała tam, gdzie wszystko jest zgodne z naszymi życzeniami i gdzie nie trzeba nawet palcem o palec stuknąć, aby spełniło się każde nasze marzenie.

Tam, czyli nigdzie...

JERZY DĄBROWSKI

*iszak - tak w owym czasie i miejscu nazywano każdego osła

„Labo" myśli o Was...

Z wizytą w supersalonie gier

Najpierw na Listę Gier-Przebojów trafił „Fokus". Dostał najwyższą ocenę. Później pojawił się „Supersalon Gier", a po nim „Eurobusiness". I znowu „piątka"! Wszystkie te gry wyprodukowało to samo przedsiębiorstwo. Nie mogłem oprzeć się pokusie, ciekawość zwyciężyła - pojechałem tam, gdzie robią dobre gry...

Pan Leszek Leńko w firmie „LABO" - bo o niej właśnie mowa - mającej swą siedzibę w Bielsku-Białej, kieruje produkcją gier i zabawek.

— Jak to się zaczęło — pyta pan? — Zupełnie przypadkowo. Przyszli kiedyś do mnie znajomi. Przynieśli grę. Wygrywał w niej ten, kto najlepiej potrafił zrobić użytek z pieniędzy: umiał kupować, sprzedawać, inwestować. Tak mnie to wciągnęło, że już następnego dnia wiedziałem, co powinna produkować nasza firma. Opracowaliśmy polską wersję tej gry i nazwaliśmy ją „Eurobusiness". Gra zdobywa sobie coraz większą popularność. Już wkrótce „taśmę fabryczną" opuści ćwierćmilipnowy egzemplarz.

O zadziwiającej popularności tej gry świadczą tysiące listów nadsyłanych do firmy „Labo". Piszą młodsi i starsi, ze wszystkich zakątków kraju, a nawet z zagranicy. Łączy ich jedno: grali u znajomych w „Eurobusiness", ogromnie im się to spodobało, chcieliby kupić, ale w ich mieście bądź wsi nie można dostać. Wybrałem z tych listów kilka fragmentów:

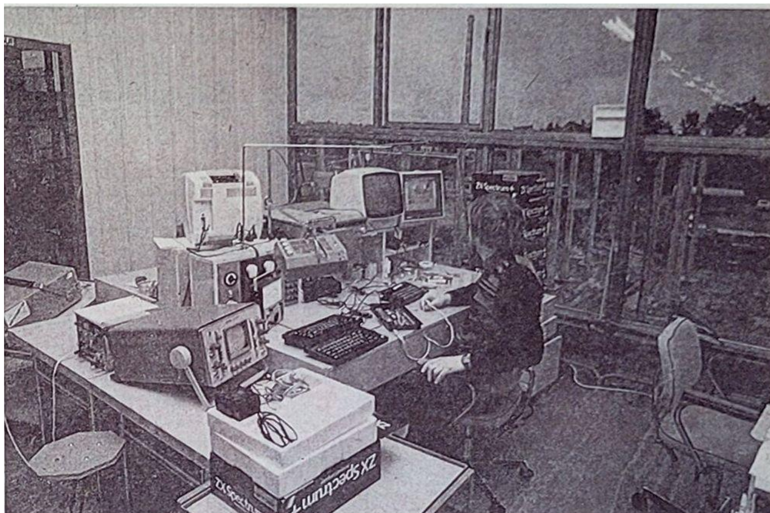
„Jestem matką dwóch synów, których koledzy posiadają tę grę. Codziennie jestem błagana, by w ich imieniu prosić o możliwość zdobycia tej gry."

„Bym chciał kupić grę „Eurobusiness", interesuję się hazartem, handlować ważne rzeczy. W czerwcu zacząłem widywać te gry, ale po cenach nie z tej ziemi." (ortografia i styl oryginalny).

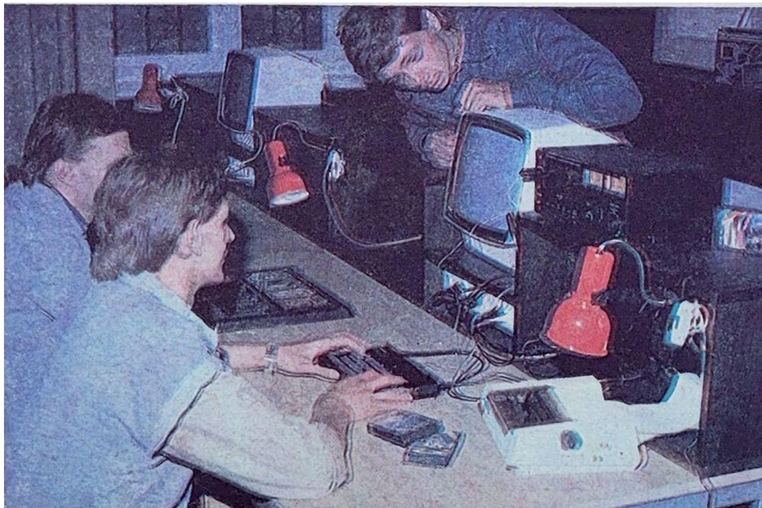
„Objechałem prawie całą Polskę i nie mogłem uzyskać tej gry w sklepach, co świadczy o jej jakości. Napisanie do Was jest już ostatnim stadium, do czego zmusiły mnie dzieci i znajomi."

Po pierwszym udanym „strzale" firmą zdecydowała: gramy dalej! Przygotowała „Supersalon Gier", a w nim cztery plansze, wiele rodzajów pionków i opis kilkudziesięciu gier (recenzja „Salonu" ukazała się na Liście Gier-Przebojów w nr 45 „ŚM" z 13.4.85). Kolejna gra „Fokus", to gratka dla „mózgowców". Wymyślił ją przed laty Sidney Sackson, autor wielu znakomitych gier. Na pudełku wydrukowano słuszną uwagę, że zasady można łatwo zrozumieć i szybko opanować, doskonalenie taktyki gry może trwać nawet całe życie (patrz „Lista" w nr 27 „ŚM" z 2.3.85). Ostatnio firma „Labo" przygotowała kolejną niespodziankę. Gra nazywa się „Aerobic bez muzyki" i jest zupenie niepodobna do poprzednich. Mówiąc prawdę, to wcale nie jest gra, tylko zabawa. Planszę, wielką tak jak stół, kładzie się na... podłodze. Żadne pionki nie są potrzebne, bo po tej planszy się... chodzi. I to na czworakach! Niczego więcej nie zdradzę, bo opis gry pojawi się wkrótce na Liście Gier Przebojów.

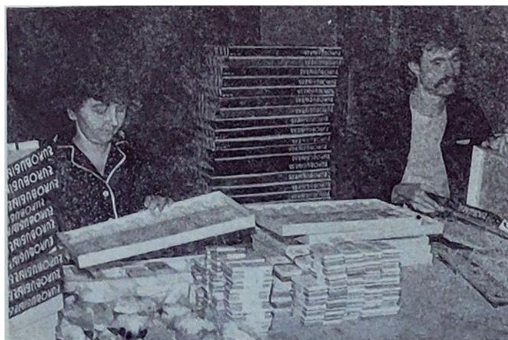
„Labo" zamierza wprowadzać na rynek przynajmniej jedną nową grę rocznie. A zatem... czekamy na nowe gry!



Tak pracuje się w „Labo"...



Pierwsze spotkanie w klubie „SINCLAIR"



Domy, hotele i miliony „eurobusinessowych" pieniędzy wędrują do pudełek

KOMPUTERY

Sprowadziły mnie tutaj nie tylko gry, lecz również mikrokomputery. Firma importuje znaczne ilości sprzętu mikrokomputerowego, który z kolei - za pośrednictwem przedsiębiorstwa „Nowatech" z Katowic - sprzedawany jest instytucjom naukowym, biurom projektowym, przedsiębiorstwom produkcyjnym i indywidualnym klientem. Jeszcze przed moją wizytą w Bielsku-Białej doszły mnie słuchy, że powstał tam nowy klub mikrokomputerowy. Odwiedziłem więc Młodzieżowy Klub Mikrokomputerowy „Sinclair" wspólnie z dr Edwardem Nyczem, który kieruje Zakładem Elektroniki w firmie „Labo". Jego obecność nie była przypadkowa bowiem firma ta zaadaptowała i umeblowała pomieszczenie i wyposażyła klub w sprzęt. Ściany i sufit są tu czarne, a pośrodku stoją jasne stoły i krzesła. Osiem dwuosobowych stanowisk i miejsce dla instruktora prowadzącego zajęcia. Sprzęt firmy Sinclair. Wtajemniczonym w arkana mikroinformatyki podam, że są to komputery ZX Spektrum Plus o pamięci 48 kB oraz ZX Spektrum o pamięci 48 kB i 16 kB. Do dyspozycji jest również drukarka Seikosha. Każde stanowisko ma monitor czarno-biały Neptun. Jest także monitor kolorowy Videoton. Stanowiska wyposażone są w magnetofony kasetowe. Mikrofani mogą korzystać z pięciu kompletów programów. Dostrzegłem wśród nich różne gry, np. „PSST", „Chequered Flag", „Cookie", „Jet Pac", a także programy do tradycyjnych gier jak szachy, tryktrak i reversi.

Uroczyste otwarcie klubu odbyło się przed wakacjami. Termin nie był najlepiej wybrany, lecz chętnych nie brakowało, wciskali się drzwiami i oknami. Teraz, od września, rozpoczęła się normalna działalność klubowa. Szczęśliwcy, którym udało się zapisać, mają okazję oswoić się ze sprzętem, a po nauce programowania—samodzielnie pisać programy i uruchamiać je.

Kierownictwo klubu, który ma swą siedzibę w Centrum Kształcenia Ustawicznego (ul. Sienkiewicza 8), szykuje coś specjalnego. Chce uczyć... nauczycieli! I to nie tylko nauczycieli informatyki.

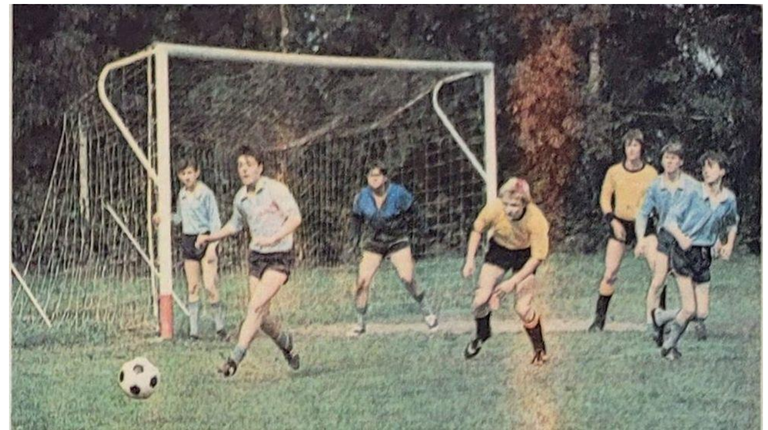
Jest też w zamierzeniach klubu coś, co mnie szczególnie się podoba. Instruktorzy i zaawansowani fani pragną tworzyć programy edukacyjne do różnych szkolnych przedmiotów. Zamysł to chwalebny, bo może uchronić polskie kluby przed przemianą w salony gier komputerowych. O ile bowiem krajowy mikrofan może prawie bez kłopotów użytkować zagraniczne programy do gier, to programy edukacyjne są niemal bezużyteczne. Wynika to stąd, że — po pierwsze — wykorzystują one w znacznej mierze język kraju, w którym zostały wyprodukowane, a — po drugie - odwołują się do innego układu materiału szkolnego.

Zapaleńcom z Bielska-Białej życzymy sukcesów!

JACEK CIESIELSKI
Fot. **Z. Bisanz**

Tegoroczny turniej dobiegł końca. Jego główna część toczyła się jeszcze podczas wakacji. Przypomnijmy w eliminacjach do krajowego finału wzięty udział 603 drużyny! Do centralnych rozgrywek awansowały 4 zespoły: FC Wydminy (woj. suwalskie) Orzeł Ząbkowice Śląskie (woj wałbrzyskie), Mazowia Mazewo (woj. ciechanowskie) oraz Pomorzanin Śliwice (woj. bydgoskie) Ostateczne zwycięstwo i puchar „Świata Młodych" przypadł chłopcom ze Śliwic.

Identyczne rozgrywki i w identycznym terminie toczyły się na terenie NRD. O trofeum pionierskiej gazety „Trommel" również walczyło kilkaset jedenastek. Końcowy sukces odniosła reprezentacja szkoły im. Wolfa Friedricha z Krostitz koło Lipska. I właśnie jej wypadło zmierzyć się w międzynarodowym finale z liderem naszej imprezy. Warto dodać, że uczniowie z Krostitz już po raz drugi dokonali podobnej sztuki. Pierwszy raz, 8 lat temu, zmierzyli się z Sokolikami Sokółka (woj. białostockie). Polska drużyna wygrała wówczas dwukrotnie. Obecnie przekonaliśmy się, że tamte porażki potraktowano w Krostitz bardzo poważnie...



Fragment meczu w Krostitz – Pomorzanin w niebieskich koszulkach

Nasz komentarz

DRĄŻENIE SKAŁY

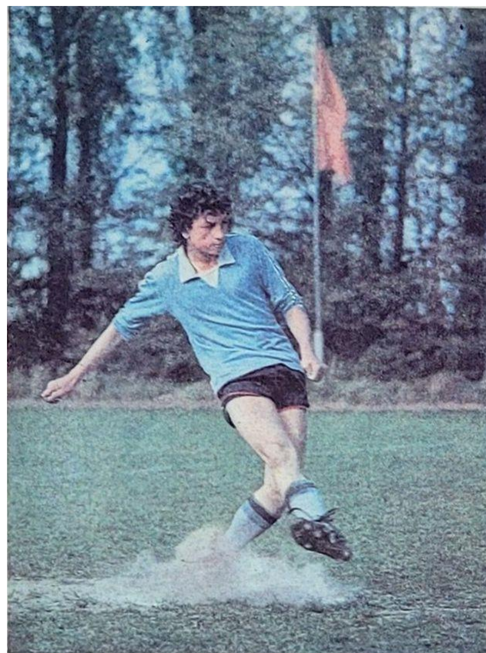
O futbolu ostatnio bardzo głośno. Eliminacje do mistrzostw świata Mexico'86, klubowe rozgrywki w europejskich i krajowych pucharach, mecze ligowe dostarczają miłośnikom piłki nożnej sporo emocji, spostrzeżeń. „Królowej Gier" poświęcamy dużo miejsca także w „ŚM". Prezentujemy czołowe drużyny świata, piszemy o najważniejszych meczach, prowadzimy wreszcie nasz turniej. „Światomłodowa" impreza jest w tej całej masie piłkarskich wydarzeń maleńką kropelką. Prawie niedostrzegalną. Ale nie darmo mówi się, że kropla drąży skały. Dowodów tego mamy sporo. To przecież w naszych piłkarskich zabawach wyrośli sporej klasy zawodnicy, grający dziś nawet w pierwszoligowych zespołach. Np. Mirosław Pękala, obecnie Lechia Gdańsk, występował niegdyś w Sudetach Kłodzko - mistrzowskiej drużynie turnieju z roku 1976. Andrzej Zgutczyński, zanim trafił do Górnika Zabrze, walczył przed laty w Sokolikach Sokółka, które były liderem naszej imprezy w 1977 roku. Wielu byłych „turniejowców" zasila zespoły II ligi i klas niższych. A przecież zawody „ŚM", którym patronuje Główna Kwatera ZHP, liczą sobie zaledwie 15 lat. Jesteśmy przekonani, że w kolejnym jubileuszu powodów do zadowolenia z organizacji imprezy znajdzie się jeszcze więcej. Arnold Ratajczak, Dariusz Zaremba, Janusz Lewandowski czy Piotr Megger, aktualni reprezentanci śliwickiego Pomorzanina, potrafią wiele i chyba nie zmarnują piłkarskiego talentu...

Mówiąc o dorobku turnieju nie możemy przemilczeć jego popularności. Każdego roku startuje w nim ponad pół tysiąca zespołów. Powiedzmy, że każdy z nich rozegrał tylko dwadzieścia meczów. Mamy więc imponujący iloczyn - 10 tys. spotkań ! Prosimy znaleźć inną, równie „wydajną" imprezę. Skoro jesteśmy przy liczbach dodajmy jeszcze jedną: w dotychczasowych turniejach udział wzięło około ... 13 tys. piłkarzy!

Tworzyli oni różne zespoły, słabsze, lepsze, bardzo dobre. Ale wszystkie grające z „zębem" do ostatniego gwizdka sędziego. I to bez względu na końcowy rezultat. Na ostatnim krajowym finale młoda drużyna z Wydmina tak długo nacierała na starszych kolegów z Ząbkowic, aż zdobyła honorowego gola. Sama straciła ich jedenaście, ale ta strzelona bramka osłodziła porażkę, stała się nagrodą za prowadzenie otwartej walki.

Wreszcie na koniec rzecz chyba najważniejsza. Jeszcze nigdy nie zdarzyło się, aby sędziowie, którzy prowadzili dotychczasowe finały (krajowe i międzynarodowe) mieli okazję do odgwizdywania złośliwych fauli. Zasada fair play dominuje na każdym boisku i w każdej sytuacji. Ponownie posłużymy się przykładem. Oto podczas meczu w Krostitz nasz bramkarz, Arnold Ratajczak, pociesza niemieckiego napastnika, kiedy ten nie wykorzystał tzw. stuprocentowej sytuacji do ... strzelenia gola. Miejscowi kibice odpowiednio nagrodzili szlachetny gest śliwickiego zawodnika.

O futbolu mówi się różnie. Pewnie, że nie jest to gra dla delikatnych panienek. Ale też piłka nożna nie musi być wcale przeniknięta brutalnością, dążeniem do zwycięstwa za pomocą różnych środków. Turniej „SM" jest tego potwierdzeniem. Nie żałujemy więc trudów, jakie corocznie wkładamy w organizację imprezy. GKZHP nie żałuje też środków finansowych. Młodzi zawodnicy odpłacają się nam w wystarczający sposób. A więc do zobaczenia na boisku w przyszłym roku!



Darek Zaremba należał do filarów naszej drużyny

10 lat rywalizacji z NRD

W br. już po raz dziesiąty spotkały się najlepsze drużyny turniejów „Świata Młodych" i „Trommla". Tak się składało, że najczęściej zwyciężały polskie drużyny, u siebie i na boisku rywala. O kontaktach najmłodszych piłkarzy wypowiadają się nasi przyjaciele z NRD.

ROLF RABENSTEIN, dyrektor szkoły im. Wolfa Friedricha w Krostitz. - *Już po raz drugi gościliśmy u siebie zwycięzców turnieju „ŚM". My także po raz drugi wygraliśmy zawody o puchar „Trommla". Wiem, że inicjatywa wspólnego rozgrywania międzynarodowego finału wyszła od przedstawicieli polskiej gazety. Dzięki temu moi uczniowie skorzystali z ogromnej szansy uczestniczenia w międzynarodowej imprezie, wyjazdu na drugą stronę Odry. Tegoroczni liderzy zawodów „ŚM" zaimponowali nam ogromnym sercem do walki, rzadko spotykaną koleżeńskością. Dlatego też pragniemy podtrzymać rozpoczętą z nimi przyjaźń, jeszcze wielokrotnie spotkać się nie tylko na boisku.*

GERARD HAMANN - nauczyciel wf szkoły w Krostitz. - *Kilka lat temu przegraliśmy dwa mecze z waszymi Sokolikami. To był bardzo dobry zespół. Ale i Pomorzanin zaimponował mi wyszkoleniem technicznym. Najbardziej podobać się mógł bramkarz Arnold Ratajczak. Myślę, że wyrośnie z niego wielkiej klasy zawodnik. A swoją drogą cenię sobie kontakty między młodymi piłkarzami z Polski i NRD. Zwłaszcza, że dotyczą one zawodników z maleńkich miejscowości. Dzięki temu obie strony mogą wiele zobaczyć i nauczyć się. Myślę, że takie imprezy zbliżają do siebie. Mam nadzieję, że z reprezentacją Śliwic spotkamy się jeszcze wiele razy, a przedstawiciele „ŚM" zawsze znajdą u nas otwarte drzwi.*

MIGAWKI Z OBU BOISK

Bezpośrednio po oficjalnych meczach w Krosnitz i Śliwicach odbył się towarzyski pojedynek w strzelaniu rzutów karnych. Oba zakończyły się sukcesem naszej drużyny. Świadczy to dobrze o snajperskich umiejętnościach śliwiczan i refleksie ich bramkarza.

•

Sposób spędzania przerwy w obu spotkaniach zaskoczył obserwatorów pojedynków. Otóż zawodnicy z NRD i Polski usiedli obok siebie i na gorąco omawiali przebieg pierwszych części meczu. Nieznajomość języka przeciwników nie była zbyt wielką przeszkodą w przekazywaniu uwag.

•

Obydwa mecze prowadzone były przez sędziów ligowych. Ale ubrani w czarne stroje panowie nie napracowali się zbyt wiele. W NRD arbiter odgwizdał tylko pięć nieumyślnych fauli, w Polsce jedynie cztery.

•

Najsympatyczniejszym zawodnikiem w zespole NRD był chyba Gerd Drebes. Prawoskrzydłowy zespołu Krostitz strzelił nam dwa gole. Po każdym z nich ... przepraszał polskiego bramkarza.

•

Trenerem niemieckiej drużyny jest Günter Beschnidt, polskiej zaś Piotr Gierwatowski. Obaj panowie prowadzą zespoły od kilku zaledwie miesięcy, obaj mają po 20 lat, 172 cm wzrostu i obaj niebawem, z powodu wojskowej służby, rozstają się z drużynami.

Teksty: Zdzisław Przybyłowski
Zdjęcia: Horst Glocke i Zdzisław Przybyłowski

W Krostitz – 0:3

Boisko Traktora Krostitz koło Lipska. Jego murawa jest starannie przystrzyżona, na masztach powiewają narodowe flagi Polski i NRD, świąteczny nastrój. Rzuca się w oczy fizyczna przewaga gospodarzy. Są znacznie wyżsi od naszych chłopców, chyba trochę starsi. Co w futbolu znaczy wzrost zawodników - wiemy dobrze. Łatwo nie będzie. Jednak pierwsze minuty meczu upływają pod znakiem przewagi Pomorzanina. Wszędobylski **Darek Zaremba** mógł nawet zdobyć gola, ale uderzona przez niego piłka o milimetry mija słupek bramki **Janesa Brachwitza**. Śliwiczanie są lepiej wyszkoleni technicznie, szybsi. To pozwala im niwelować przewagę wzrostu rywali. Jednak w 14 minucie spotkania tracimy gola. Fantastyczny wprost strzał **Mario Müllera i Arnold Ratajczak** nie jest w stanie przechwycić piłki. Kontratak Polaków następuje błyskawicznie, ale **Piotrek Megger** przegrywa pojedynek z Jansem.

Po przerwie obraz meczu nie ulega zmianie. Nasi wypracowują kilka znakomitych pozycji strzeleckich, jednak w decydujących chwilach zawodzą. Szkoda. Reprezentanci Friedrich-Wolf-Oberschule z Krostitz atakują raz po raz, ale Arnold gra niczym w transie i broni swojej bramki w zdumiewający sposób. Kapituluje dopiero pod koniec meczu. Po strzałach **Holgera Richtera i Klausa Hoppe**. Ambitne próby odrobienia strat zawodzą. Pomorzanin przegrywa 0:3.

Po meczu zwiedzamy Lipsk, Halle i okolice. Jest na co popatrzeć. Gościnność gospodarzy pozwala nam zapomnieć o porażce.

W Śliwicach – 2:3

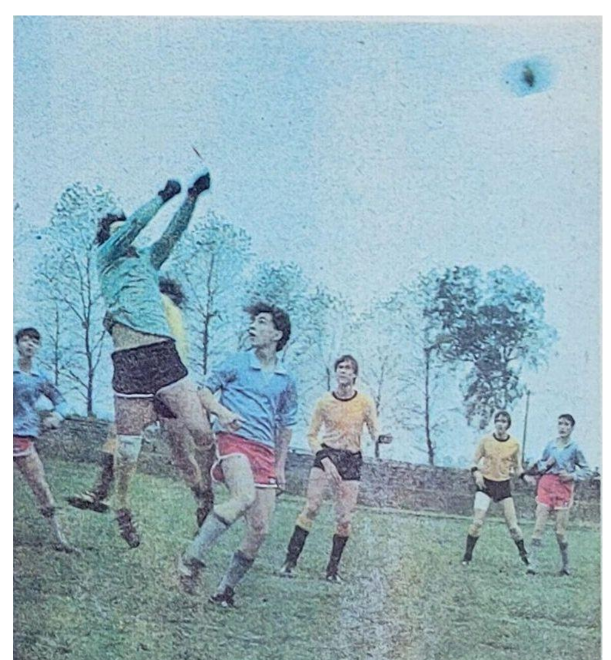
Rewanż odbywa się w identycznych Składach drużyn. Zawodnicy obu stron jeszcze w NRD umówili się, że nie będą wzmacniać zespołów. Fair play obowiązuje również w tych sprawach. Tę zasadę widać i w trakcie gry. Mecz mamy szybki, pełen dramatycznych spięć, ale bez fauli. Chłopcy - to rzuca się w oczy najbardziej - szanują się wzajemnie. Mimo licznych podbramkowych sytuacji goli nie ma długo. Dopiero pod koniec pierwszej połowy spotkania **Mario Stolpe** wykorzystuje błąd naszej obrony i umieszcza piłkę w siatce.

Ta sytuacja powtarza się zaraz po rozpoczęciu drugiej części pojedynku. **Mario Müller** strzela tuż obok spojenia poprzeczki ze słupkiem i jest 0:2. Śliwiczanie nie załamują się. Groźnie kontratakują. **Adam Kałdowski** przechwytuje celnie wykonany przez **Piotra Meggera** rzut wolny i mamy 1:2. Jednak odpowiedź reprezentantów NRD jest równie skuteczna. **Gerd Drebes** podwyższa wynik na 1:3. Ostatnie słowo należy do Polaków; Darek Zaremba decyduje się na solowy rajd i ustala rezultat meczu - 2:3. Końcowe minuty pojedynku upływają pod znakiem przewagi śliwiczan. Ale gubi ich pośpiech i nerwy - były jeszcze dwie, doskonałe do zdobycia gola sytuację. Kiedy rozlega się ostatni gwizdek sędziego, niemieccy piłkarze aż podskakują z radości. Po raz pierwszy w historii imprezy wygrali na polskim boisku.

Zrewanżowaliśmy się gościom za przyjęcie w Krostitz. Pokazaliśmy im malborski zamek i piękne Bory Tucholskie. Wyjeżdżając żegnali się słowami: „do zobaczenia".



Okazały puchar drużynie NRD wręcza naczelnik gminy Śliwice, pan Jan Nieżórawski



Tak bronił Arnold Ratajczak. Jego pełna poświęcenia gra uratowała Polaków od większej porażki (mecz w Śliwicach)

Rzymskie wędrówki (2)

WRZUĆ MONETĘ DO FONTANNY!

Kiedykolwiek wąską uliczką, wiodącą od strony wzgórza Kwirynalskiego wchodzę na niewielki placyk kolo pałacu książąt Poli - staję oniemiały... Wydaje mi się bowiem, że wszedłem na widownię niezwykłego wielkiego teatru. Niezwykłego dlatego, że z jego „sceny” spływają z szumem i chlupotem spienione kaskady wody. Popatrzcie na zdjęcie nr 1 - to Fontanna Trevi, najciekawsza - moim zdaniem - ze wszystkich fontann rzymskich. Powstała w XVI wieku, a jej budowa trwała trzydzieści lat. Kamienne postacie w połączeniu z nieustannym ruchem mas wody wydają się jakby na moment tylko zastygłe w bezruchu. Centralna figura - wszechpotężny Ocean - zda się płynąć w wielkiej muszli, ciągnionej przez konie morskie. Dwie kobiece postacie w niszach bocznych - to symbole Zdrowia i Obfitości. Szum spadającej wody, przekrzykiwanie się turystów, którzy ściągają tu dniem i nocą, scenograficznie wykorzystana ściana książęcego pałacu - wszystko to sprawia, nieodparte wrażenie, że za moment uderzy gong, na placu zapadnie cisza, a posągi przemówią i ożyją w jakimś antycznym spektaklu...

„Wrzuć monetę do Fontana di Trevi, a wrócisz jeszcze do Rzymu!” - mówi stara tutejsza tradycja. W moim wypadku ta przepowiednia sprawdza się! Kiedyś mówiono, że kto napije się wody z tej fontanny - ten jeszcze tu wróci. Dziś wody z fontanny nikomu pić nie radzę. Chociaż jest ona doprowadzana akweduktem, zbudowanym jeszcze w 19 roku p. n. e., ze źrodła odległego o ponad 20 km, to jednak analizy wykazały jej zupełną nieprzydatność do picia. Lepiej więc - wrzuć monetę!

Za to w niezliczonych punktach miasta usytuowane są „miejskie źródełka” z krystalicznie czystą i chłodną wodą,



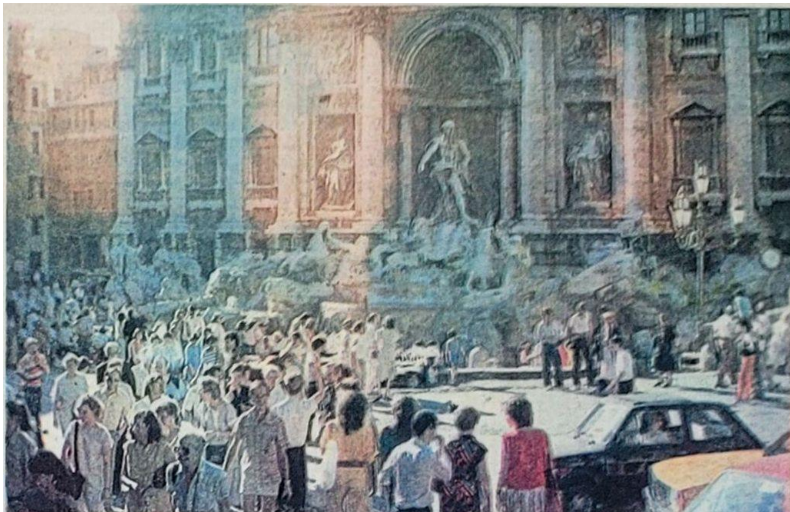
znakomicie gaszącą pragnienie. Wystarczy zatkać główny kran (patrz zdjęcie nr 2), a z niewielkiego otworka wytrysku je prosto do ust fontanna ożywczego płynu. Rzecz niezmiennie pożyteczna dla oszczędnych turystów, szczególnie w czasie letnich upałów.

Trudno właściwie z całą pewnością stwierdzić, ile jest w tej chwili w Rzymie czynnych fontann, wodotrysków, źródełek, zbiorników wodnych, Rzymianie twierdzą, że liczby idą w tysiące. Niektóre z nich mieszczą się na wewnętrznych podwórcach lub w ogrodach zabytkowych pałaców, inne na wzgórzach, wielu trzeba szukać w gąszczu wąziutkich uliczek. Niektóre place mają aż po kilka fontann...

Na przykład na watykańskim placu Św. Piotra są dwie, obie wiekowe. Prawa - patrząc od środka placu w kierunku Bazyliki - to dzieło Berniniego z 1675 r., lewa jest wzniesiona według projektu Carlo Maderny, od 1603 r. głównego budowniczego Bazyliki. Niejeden z milionów pilegrzymów, przybywających tu z całego świata, znalazł ochłodę w chmurze drobnych kropelek gnanych powiewem wiatru z obu tych fontann. Nie rozwodzę się szczegółowiej o osobliwościach tego chyba największego na świecie placu, bo spotkamy się tutaj na oddzielnej wędrówce. Jeśli już mowa o rzymskich fontannach, o wodzie - wypada wspomnieć o Tybrze. Niestety, ta „stołeczna” rzeka została z czasem zanieczyszczona do tego stopnia, że woda (?) w niej jest niemal czarna; nad brzegami zupełnie nie widzi się wędkarzy, a oni przecież najlepiej wiedzą, czy rzeka żyje...

Trasa następnej wędrówki wyprowadzi nas poza Rzym, do niewielkiego podstołecznego miasteczka. Zobaczymy, czym zajmują się w wolnych chwilach Wasi włoscy rówieśnicy...

Tekst i zdjęcia:
JAN STYKOWSKI



„ Dziecko poszukuje dziecka w każdym kogo spotka. Jeżeli znajdzie je w dorosłym, podoba mu się ta osoba więcej niż inne”

William Saroyan

Najpromienniejsze z odznaczeń

Odznaczenie to narodziło się stosunkowo niedawno, bo w 1968 roku. Nie przyznaje się go za odwagę, męstwo, wyczyny sportowe. Kawalerem tego najpromienniejszego i najmilszego z odznaczeń może zostać tylko ten, kto swój czas, energię, a przede wszystkim - serce - poświęca dzieciom. Order Uśmiechu. Jedyny na świecie, przyznawany na wniosek dzieci, nie związany z żadnym krajem, organizacją polityczną ani społeczną. Wyraz wdzięczności dzieci za okazywany im uśmiech, darowaną miłość i radość.

A wszystko zaczęło się w Konstancinie. Pewnego dnia ośrodek rehabilitacji odwiedziła poetka, autorka książek dla dzieci, Wanda Chotomska. W czasie rozmowy z piałymi pacjentami ktoś zapytał: dlaczego nie ma odznaczenia, które dzieci mogłyby wręczać swoim najlepszym dorosłym przyjaciołom? Pomysłodawca wymyślił nawet jego nazwę - Order Uśmiechu. Wanda Chotomska opowiedziała tę historię w wywiadzie dla „Kuriera Polskiego", czytelnicy tej gazety przeczytali i... zaczęło się!

Do redakcji napłynęła lawina listów. Pisali dorośli i dzieci, a wszyscy prosili, ba, wręcz żądali, by redakcja zrealizowała ten jakże wspaniały pomysł. Cóż było robić? Rozpisany został konkurs na projekt graficzny Orderu Uśmiechu. Jury miało nie lada orzech do zgryzienia - spośród ponad czterdziestu tysięcy rysunków musiało wybrać ten jeden najlepszy, najpełniej oddający ideę, której miał służyć.

Decyzja była tym trudniejsza, że większość rysunków przedstawiała uśmiechnięte słońce. Wreszcie, po długich obradach zapadła decyzja - jury, pod przewodnictwem znanego artysty plastyka -Szymona Kobylińskiego, wybrało projekt dziewięcioletniej wówczas **Ewy Chrobak z Głuchołazów.** Rysunek przedstawiał uśmiechnięte, złote słonce na niebieskim tle.

Wraz z konkursowymi rysunkami zaczęły napływać wnioski o przyznanie odznaczenia przyjaciołom dzieci i młodzieży. W związku z tym powołana została Kapituła Orderu Uśmiechu, której przewodniczącą została Ewa Szelburg-Zarembina, pisarka, autorka popularnych utworów dla dzieci i młodzieży. Pierwsze zebranie Kapituły odbyło się 30 lipca 1968 roku. Stwierdzono wtedy, iż:

„Order Uśmiechu powinien być traktowany jako wysokiej rangi odznaczenie, przyznawane najserdeczniejszym przyjaciołom dzieci i młodzieży - tym, którzy swą działalnością społeczną lub pracą zawodową uczą radości życia, dają tę radość dzieciom i młodzieży."

Dwa miesiące później ogłoszono komunikat o przyznaniu pierwszych Orderów. Legitymację z numerem 1 otrzymał prof. dr Wiktor Dega, chirurg-ortopeda, specjalista od leczenia rehabilitacyjnego. W pięć lat później Order po raz pierwszy przyznano nie Polakom.

W 1978 roku - Międzynarodowym Roku Dziecka - Polska wysunęła propozycję umiędzynarodowienia odznaczenia. Na wieść o tym, ówczesny sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, Kurt Waldheim napisał:

„Jest rzeczą słuszną, że w ciągu Międzynarodowego Roku Dziecka dzieci będą miały możliwość przedstawienia do odznaczenia osobistości ze wszystkich krajów członkowskich ONZ”.

Rok później powołana została do życia Międzynarodowa Kapituła Orderu Uśmiechu, w skład której wchodzą przedstawiciele Wielkiej Brytanii, Związku Radzieckiego, Grecji, Stanów Zjednoczonych, Indii, Ghany i Polski.

W ciągu siedemnastu lat istnienia Orderu odznaczonych nim zostało ponad 300 osób, w tym spoza Polski 51 przedstawicieli dwudziestu krajów świata.

Są wśród nich dorośli znani na całym świecie, jak na przykład papież Jan Paweł II, Kurt Waldheim - sekretarz generalny Organizacji Narodów Zjednoczonych, K. Shankar Pillai - inspirator organizowanych w Indiach międzynarodowych konkursów na rysunki dziecięce, Tove Jansson - autorka książek o Muminkach, czy Astrid Lindgren, która stworzyła wesołą i śmieszną Pippi.

Także ci znani jedynie w swoim kręgu, w swojej miejscowości, jak Zofia Słowińska z Krakowa, o której dzieci napisały: *„Chociaż nie jest naszą Babcią, to jest najlepszą Babcią na świecie i pewnie w naszym mieście”*, czy Jerzy Beblik - pan Dzidek - modelarz drzewny w hucie „Zygmunt” w Bytomiu, organizator placu zabaw dla dzieci, wyjeżdżający z młodymi przyjaciółmi na obozy i kolonie.

Order Uśmiechu wręczono dotychczas sto razy, a ceremonie wręczenia miały miejsce między innymi w Warszawie, Moskwie, Helsinkach, Nowym Jorku, Brukseli, Pradze, Zagrzebiu, Sofii, Belgradzie, Bonn, Sztokholmie i Rzymie. W czasie ostatniej z nich w Warszawie, Orderem Uśmiechu odznaczeni zostali: dyrektor generalny UNICEF - James Grant oraz kanonik Joseph Moerman, sekretarz Międzynarodowego Stowarzyszenia Organizacji Pozarządowych Współpracujących z UNICEF.

Jak wyglądała ta kolejna ceremonia? Najpierw chłopiec-herold, trzymający w ręku znak Orderu zawołał: *„Słuchajcie, słuchajcie, słuchajcie,!”*, po czym padło pytanie: *„Czy przybył tu laureat?"*

Po odpowiedzi obaj laureaci w towarzystwie dzieci zjawili się na podium. Przewodniczący Kapituły przypinając Ordery rzekł:

„W imieniu dzieci, Kapituła Orderu Uśmiechu postanowiła nadać Ci najsłoneczniejsze z odznaczeń. Pasuję Cię na kawalera Orderu Uśmiechu i żądam, byś na przekór wiatrom i burzom był zawsze pogodny i radość dzieciom przynosił”.

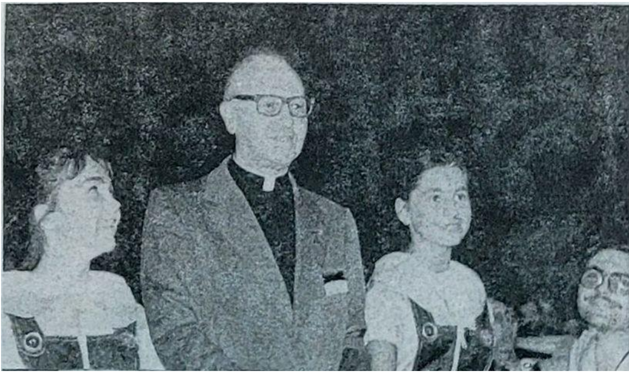
Po pasowaniu laureata różą przyrzeka on wypełnić żądanie. Ale to jeszcze nie koniec! Laureaci muszą uporać się z pucharem soku z cytryny - muszą wypić wszystko z uśmiechem na ustach!

James Grant i Joseph Moerman poradzili sobie z tym znakomicie.

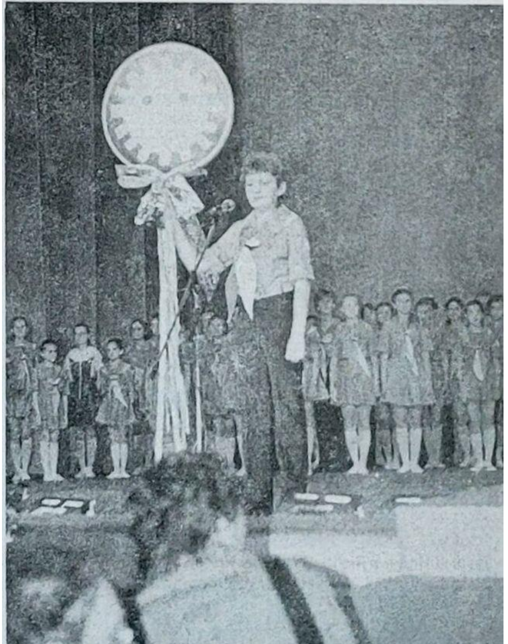
JACEK UCZCIWEK
Fot. **autora**



James Grant



Joseph Moerman



Czy przybył tu laureat?

Z MICHAŁEM BAJOREM
o sztuce rezygnacji i artystycznych sukcesach





„Świat Młodych": - Po Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu zasłynął Pan jako jedna z najwybitniejszych indywidualności w tej dziedzinie...

Michał Bajor: - Co ja mogę odpowiedzieć ną takie dictum? Miło mi.

„ŚM": - Jak zaczęły się pańskie spotkania z estradą, z piosenką aktorską?

M.B.: - To było bardzo dawno temu. Miałem 13 lat, kiedy odbywały się eliminacje do Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu i nie wiedząc o tym, że udział w tym konkursie limitowany jest wiekiem - wystartowałem w nim jeszęze przed mutacją głosu, wzbudzając szalone emocje widowni. Śpiewałem wówczas kilka piosenek, zmyślając jedną po francusku. Dzisiaj już nawet jej nie pamiętam. Wszystkim podobało się to ogromnie i przez eliminacje przeszedłem jako jakaś atrakcja, czy coś w tym rodzaju. Oczywiście na festiwalu nie wystąpiłem, bo nie było takiej możliwości.

„ŚM": - Co było dalej?

M.B.: - No cóż, ani się spostrzegłem, jakprzeszedłem mutację. Stało się to nagle. Któregoś dnia usłyszałem swój glos (mieliśmy w naszej szkole podstawowej radiowęzeł) i ze zdumieniem stwierdziłem,że śpiewam już zupełnie inaczej. Później przyszły festiwale w Zielonej Górze, w Opolu, nawet w Sopocie. Pamiętam, że w 1973 roku występowałem w Operze Leśnej reprezentując – siebie. Ponoć znowu jako atrakcja. Miałem wtedy 16 lat i przypadl mi w udziale występ gościnny otwierający drugi - Międzynarodowy Dzień Płytowy. Zapowiadał mnie sam Lucjan Kydryński i było to ogromnym przeżyciem. Właśnie w Sopocie na serio zainteresowano się moim śpiewem. Miałem kilka interesujących propozycji od kontrahentów zachodnich, którzy zwietrzyli jakąś szansę dla siebie. Podobno czekały mnie kontrakty, zagraniczne wojaże, ale na cale szczęście moi rodzice nie zgodzili się i dzisiaj jestem im za to bardzo wdzięczny. Bo zapewne, gdyby wszystko ułożyło się pomyślnie, to po powrocie do kraju miałbym bardzo dużo pieniędzy, ale niewiele bym już zrobił.

„ŚM": - Ale przecież nie jest,Pan piosenkarzem?

M.B.: - Ano właśnie, przez kilka lat na tyle poznałem „kuchnię" rodzinnego showbiznesu, że festiwale przestały mnie interesować. Zważywszy, że całą moją rodzina przejawiała uzdolnienia artystyczne (ojciec byl aktorem-lalkarzem, babcia pięknie śpiewała, ciocia grała na fortepianie, a dziadek na skrzypcach, brat również jest aktorem), byłem więc dziedzicznie obciążony.

„ŚM": - Więc jąka była w końcu ta pańska droga do aktorstwa?

M.B.: - Trochę zawiła. Kiedy miałem kilka lat, należałem do kółka ruchowo-rytmicznego w moim rodzinnym Opolu, ale wkrótce znudziłem się nim, bo zdałem do szkoły muzycznej I stopnia w klasie fortepianu. Później była jeszcze szkoła muzyczna II stopnia, do której dostałem się bez egzaminu i w dodatku od raził do II klasy, ale kiedy zacząłem śpiewać i występować na tych wszystkich festiwalach, o których wcześniej mówiłem - to z kolei znudziła mnie szkoła muzyczna, bo miałem zamiar jak najszybciej zdać maturę. Gdy dopuszczono mnie do egzaminu dojrzałości, zrezygnowałem również z piosenki, bo chciałem zdać do Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Egzaminy się powiodły i w ten sposób stałem się aktorem. Do piosenki wróciłem dopiero po ukończeniu studiów i zacząłem śpiewać w teatrze „Ateneum" w Warszawie, do którego zaangażowany zostałem przez jego dyrektora - Janusza Warmińskiego. Ale była to już zupełnie inną piosenka...

„ŚM": - Prawie wszyscy aktorzy bardzo lubią wspominać swoich profesorów. Bogdan Łazuka stale podkreśla, że jego nauczycielem i mistrzem w piosence był nieodżałowanej pamięci Ludwik Sempoliński. A kto był pańskim?

M.B.: - Moimi profesorami piosenki byli: Jan Skotnicki, Andrzej Strzelecki i przede wszystkim Aleksander Bardini, na ktorego wykłady wkręciłem się, ponieważ prowadził zajęcia ze starszym rokiem. Wszyscy oni bardzo mi pomogli.

„ŚM": - Czy pamięta Pan swoje przedstawienie dyplomowe?

M.B.: - Ja nie brałem udziału w spektaklu dyplomowym przygotowywanym przez mój rok, dlatego, że pod koniec III roku studiów profesor Jan Świderski, który prowadził mnie od samego początku, wiedząc, że dyrektor Warmiński szuka chłopca do głównej roli - Alana w „Equusie" w reżyserii Andrzeja Rozhina namówił dyrektora „Ateneum", by zaangażował mnie do tej sztuki. Było to szalenie trudne przedsięwzięcie, bo nie miałem jeszcze, przecież jakiej takiej ogłady zawodowej. Nabrałem jej dopiero później. I tak to się właśnie zaczęło.

„ŚM": - A kiedy rozpoczął Pan swoją przygodę z filmem?

M.B.: - Przypadek zrządził, że na jednym z przedstawień „Equusa" był Edward Żebrowski, który po spektaklu zaprosił mnie do udziału w swoim filmie. Wcześniej wprawdzie, jako 17-latek debiutowałem u Agnieszki Holland w jej pierwszym filmie „Wieczór u Abdona", ale było to jeszcze poza moją świadomością. Dlatego uważam, że moja przygoda z filmem zaczęła się praktycznie od Żebrowskiego i trwała do ubiegłego roku, kiedy to zrezygnowałem z kina na dłuższy okres. Jestem po prostu zmęczony sobą w kinie i uważam, że zagrawszy tyle ról nie mam w tej chwili nic nowego do zaproponowania widowni.

„ŚM": - Przejdźmy więc do największych pańskich sukcesów, do Brela i Brechta...

M.B.: - Nie jestem w stanie powiedzieć, dlaczego Właśnie śpiewanie poezji Jacquesa Brela i Bertolta Brechta stało się tym przełomowym momentem w mojej karierze. Nie wiem, czy jestem najlepszym, czy też jednym z wielu śpiewających aktorow w Polsce. Krytycy twierdzą, że zbliżyłem się do Brela, że moja interpretacją odpowiada jego sztuce. Być może, że zarowno piosenki Brela w tłumaczeniu Wojciecha Młynarskiego jak i Festiwal Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu spopularyzowały moją sylwetk.ę wśród widzów, ale co będzie dalej - zobaczymy.

„ŚM": - Ano zobaczymy. Dziękuję Panu za rozmowę.

KAZIMIERZ KRZYŚKÓW
Fot. **archiwum**

Po 12-stu latach
po raz drugi
pozdrawiam
życzliwych czytelników Świata
Młodych.
Michał Bajor

OPAKO - WANIE

Zanim zacznę o opakowaniach - a rzecz to ważna, bo nie od dziś wiadomo, że lepiej się sprzedaje gorszy towar w dobrym opakowaniu, niż lepszy, ale w opakowaniu gorszej jakości i mniej efektownym - to chciałabym Was najpierw ogromnie przeprosić za ową czterotygodniową przerwę, która nastąpiła w „Domu Mody". Powodów wyłuszczać nie będę, bo byłoby to nudne i liczę, że uwierzycie mi na słowo, iż były naprawdę ważne. Tym niemniej przykro mi jest szalenie, że Was zawiodłam i proszę bardzo pięknie o wybaczenie. Zgoda?

A jeśli o tytułowe opakowanie chodzi, to pewnie się już ze zdjęcia zorientowałyście, że sprawa dotyczy głowy. Bo modna głowa jest obecnie zawsze - opakowana. Rodzaje tych opakowań mogą być bardzo różne (to widać na zdjęciu), ale coś na głowie zawsze musi być. Po prostu niemodnie jest chodzić z gołą głową.

Wasze mamy i babcie pewnie w tym miejscu wykrzykną z radością - „ach, jaka to zdrowa moda!". I będą miały rację. Bo, niestety, w naszym klimacie pięknie rozwiane na wietrze włosy dobre są w lipcu, lecz nie w październiku czy listopadzie. Ale rozwiane na wietrze włosy bywają bardzo modne i wówczas dziewczyny przeżywały rozterki. U jednych zwyciężała obawa przed przeziębieniem, u innych obawa przed posądzeniem, że się na tym, co modne, nie znają. W tym roku dylematów takich nikt przeżywać nie musi. Na głowę zawsze się coś zakłada.

I zwróćcie przy tym uwagę, że owo „opakowanie dla głowy", to moda nie tylko zdrowa, ale i bardzo wygodna. Tanim bowiem kosztem, czyli opakowując sobie głowę codziennie na inną modłę, człowiek za każdym razem wygląda inaczej. Jakby codziennie ubierał się w coś całkiem innego.

A kto by tego nie chciał?...

RIUSZKA



DOM MODY
świata młodych

Nie tylko dla uczestników konkursu „WCZORAJ, DZIŚ I JUTRO WÓD ŚRÓDLĄDOWYCH”

Członkowie Klubu Przyjaciół Parowców Wiślanych zapraszają dzisiaj (29 października) o godz. 18 do KMPiK przy pl. Komuny Paryskiej w Warszawie na organizowaną przez siebie imprezę. W programie prelekcje: „Fajansowie i Warszawa” oraz felieton Wiecha „Rejs Warneńczykiem”.

Przedtem można także obejrzeć wystawę reprodukcji sztychów z oficyny wydawniczej Fajansa oraz fotosów obrazujących dawną Wisłę i żeglugę wiślaną. (jo)

NATASZA REDGRAVE W „MEWIE” CZECHOWA

WIELKA BRYTANIA (PAP). Już czwarte pokolenie aktorskie rodziny Redgrave debiutuje w londyńskim Queen's Theater. Występuje tu u boku słynnej matki, Vanessy Redgrave, jej 21-letnia córka, Natasza Richardson, w cieszącym się ogromnym powodzeniem przedstawieniu „Mewy” Czechowa. Właśnie przed 21 laty Vanessa grała rolę Niny w tej sztuce, reżyserowanej przez jej męża T. Richardsona.

Dziś tę rolę w tym samym teatrze kreuje Natasza, a krytycy mają okazję porównać jej interpretację z pamiętną kreacją Vanessy przed 21 laty.

Aktorką jest również, druga, młodsza córka Vanessy, Loely. Według ocen krytyków, zarówno Natasza jak Loely godnie reprezentują najmłodsze pokolenie aktorskie klanu Redgraveów. Ich matka, ciotka, wuj, dziadek, babka, jak również prababka i pradziadek byli aktorami. Tradycję rodzinną zapoczątkował Roy Redgrave, żeniąc się z aktorką. Ich synem był niedawno zmarły Michael Redgrave, jeden z „wielkich” sceny i filmu brytyjskiego XX wieku.

dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 29 i 30 października

29 X 1917 r. - na rozszerzonym plenarnym posiedzeniu Komitetu Centralnego partii bolszewickiej przyjęto rezolucję Włodzimierza Lenina o przygotowaniu powstania zbrojnego i powołaniu wojskowego centrum rewolucyjnego do bezpośredniego kierowania powstaniem.

29 X 1928 r. - na I zjeździe rosyjskich robotniczych i chłopskich organizacji młodzieżowych utworzono Rosyjski Komunistyczny Związek Młodzieży. Dziś organizacja ta nosi nazwę Wszechzwiązkowego Leninowskiego Komunistycznego Związku Młodzieży, a w skrócie określana jest jako Komsomoł. Działa ona pod kierownictwem Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a zadaniem jej jest wychowywanie młodzieży w duchu komunizmu. Do Komsomołu może być przyjęty każdy obywatel ZSRR w wieku od 14 do 28 lat, uznający zasady programowe tej organizacji. Komsomolcy byli i są inicjatorami i realizatorami wielu akcji społecznych m.in. takich jak subotniki, walka ze spekulacją i lichwiarstwem, walka z analfabetyzmem, zagospodarowywanie Syberii itd.

Ponadto:

30 X 1940 r. - zmarł Henri Dunant, szwajcarski, filantrop, współtwórca Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, laureat pierwszej pokojowej Nagrody Nobla w 1901 r.

30 X 1973 r. - w Wiedniu rozpoczęły się rokowania w sprawie wzajemnej redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie Środkowej.

Cytat na dziś i jutro

Nie można pozostać wiernym rewolucji, nie traktując powstania jako sztuki.

W.I. Lenin

Sygnały radiowe odległych galaktyk

Sygnały radiowe docierające do nas z głębin kosmosu nie są wysyłane przez pozaziemskie cywilizacje, ponieważ takich jeszcze nie odkryto, powstają one w wyniku naturalnych procesów fizycznych zachodzących w obiektach kosmicznych.

Promieniowanie radiowe galaktyki spiralnej posiada trzy podstawowe składowe. Pierwsza z nich, występujące niemal zawsze, to promieniowania całego dysku galaktyki rozłożone równomiernie po jego powierzchni. Niektóre obiekty posiadają również dodatkowo radiowe ramiona spiralne oraz małe, lecz silne źródło centralne związane z tzw. jądrem galaktycznym.

Techniki obserwacji galaktyk są zróżnicowane, w zależności od tego, co chcemy obserwować. Radioteleskopy z pojedynczym zwierciadłem bardzo dokładnie mierzą promieniowanie dysku i całkowitą jasność galaktyki. Z racji ich niewielkiej zdolności rozdzielczej dość słabo rozróżniają jednak poszczególne składowe struktury.

Chcąc dokładniej poznać strukturę ramion spiralnych lub źródła centralnego stosujemy technikę interferometryczną. Polega ona na tym, że kilkanaście anten, rozmieszczonych na przestrzeni wielu kilometrów, współpracuje ze sobą tworząc jeden instrument.

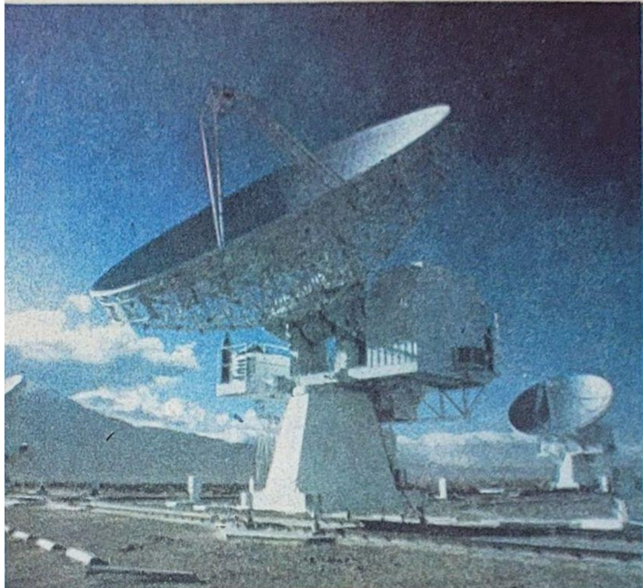
Na uwagę zasługują zwłaszcza trzy najpotężniejsze na świecie interferometry. W Westerborku (Holandia) system stosunkowo niewielkich anten rozmieszczony jest na przestrzeni około 3 kilometrów, podobny instrument w Cambrigde (Wielka Brytania) ma wymiary 5 kilometrów. Największy jednak interferometr zbudowano w Socorro (Nowy Meksyk, USA). Stanowi on gigantyczny zespół anten posiadający wymiary około 21 kilometrów.

Tak wielkie systemy mają jednak swoje wady: mierzą one dokładnie drobne szczegóły struktury, dają jednak duże błędy przy.pomiarach promieniowania rozciągłego dysku.

Najefektywniejsza jest więc metoda „kombinowana”; - obserwacje interferometryczne uzupełniane pomiarami teleskopów pojedynczych.

W przypadku istnienia struktur tak małych, że nie można ich zbadać nawet dużymi interferometrami, stosuje się tzw. technikę VLBI, będącą w istocie interferometrią międzykontynentalną. Osiągane tą metodą zdolności rozdziału rzędu tysięcznych części sekundy kątowej są nawet lepsze od uzyskiwanych za pomocą teleskopów optycznych.

W galaktykach interesuje nas przede wszystkim to, co świeci i jakie procesy fizyczne to świecenie powodują. Widzialne światło galaktyk pochodzi głównie od gwiazd stanowiących około 80-90 proc. całej masy przeciętnej galaktyki. Cały dysk wypełniony jest gwiazdami podobnymi do Słońca, a więc stosunkowo mało masywnymi. Te słabo świecące i liczne gwiazdy ewoluują bardzo powoli, ich populacja jest ciągle zasilana przez powstające wciąż w całym dysku nowe obiekty tego typu. Przestrzeń między nimi nie jest pusta i wypełnia ją gaz międzygwiezdny składający się głównie z pojedynczych atomów wodoru. Gaz ten jest obserwowalny, gdyż emituje promieniowanie o długości fali 21 centymetrów - jest to ogólnie znana tzw. linia neutralnego wodoru. W obszarach o dużej gęstości wodór ulega gwałtownemu ochłodzeniu, łącząc się w dwuatomowe cząsteczki. Taki właśnie chłodny - molekularny (czyli cząsteczkowy) wodór tworzy wypełniające dysk małe, gęste obłoczki będące podstawowym budulcem, tworzącym nowe gwiazdy.



W ostatnich latach radioastronomia rozwija się niesłychanie dynamicznie. Ciągle powstają nowe ośrodki badawcze. Na zdjęciu zespół nowoczesnych radioteleskopów w Mauna Kea na Hawajach Fot. **„Sky and Telescope”**

Obłoki te, zapadając się pod wpływem własnego ciężaru i „pękając” na kawałki, dają początek całym asocjacjom i gromadom nowych gwiazd.

Sytuacja w ramionach spiralnych galaktyki wygląda zupełnie inaczej. Występują tam gigantyczne fale uderzeniowe o wymiarach tysięcy lat światła. W ich obecności wodór molekularny tworzy już nie małe obłoki formujące mało masywne gwiazdy, lecz ogromne molekularno-pyłowe kompleksy o masach rzędu milionów mas Słońca. Formują się w nich błękitne gwiazdy, wyjątkowo duże i gorące - tzw. gwiazdy OB — o masach rzędu kilkudziesięciu mas Słońca i temperaturach powierzchni około 100 000 K (nasze słońce ma „tylko” 6000 K). Obiekty te żyją krótko - niewiele ponad milion lat, po czym wybuchają jako gwiazdy supernowe, ulegające całkowitemu zniszczeniu. Eksplozje supernowych powodują silne zaburzenia otaczającego je środowiska międzygwiazdowego i są jednym ze źródeł tzw. promieniowania kosmicznego. Promieniowanie to składa się z superszybkich cząstek, głównie protonów i elektronów, przemierzających dyski galaktyk z zawrotnymi prędkościami, bliskimi prędkości światła. Ich tory nie są jednak liniami prostymi.

W gazie międzygwiazdowym istnieją pola magnetyczne „zmuszające" cząstki do ruchu po spiralach. Niektóre z nich - elektrony, „pędząc” po takich torach spiralnych emitują właśnie obserwowane fale radiowe. Odbierane na Ziemi promieniowanie radiowe galaktyk jest więc wynikiem „współpracy” między ultraszybkimi kosmicznymi elektronami „produkowanymi” przez eksplozję gwiazd i międzygwiazdowymi polami magnetycznymi.

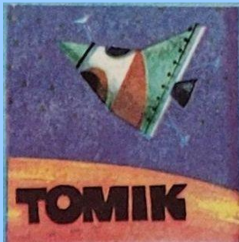
Radiowa struktura galaktyki odzwierciedla zatem rozmieszczenie w niej pól magnetycznych i szybkich elektronów, W ramionach spiralnych, gdzie fale uderzeniowe powodują silne wzmocnienie pól magnetycznych, mamy też wzrost jasności radiowej; są to właśnie wspomniane już „radiowe ramiona spiralne”, W centralnych obszarach galaktyk z nieznanych nam jeszcze powodów dochodzi do burzliwego powstawania skupionych w małej objętości wielu gorących masywnych gwiazd OB. Ich eksplozje powodują nadprodukcję szybkich elektronów, których świecenie radiowe daje kolejną składową - źródła centralne. Generalnie rzecz biorąc, promieniowanie radiowe jest czułym miernikiem wszelkich anomalii w procesie formowania się gwiazd. Typowym przykładem są „bliskie spotkania” galaktyk.

Galaktyki w ogóle leżą dość blisko siebie i nawzajem ze sobą oddziaływają. Gdy zbliżą się do siebie na małą odległość, oddziaływanie to zaburza zarówno procesy gwiazdotwórcze jak i pola magnetyczne. Zaburzenia te widoczne są szczególnie w ich promieniowaniu radiowym.

Jakkolwiek wiele już wiemy o prawach rządzących powstawaniem promieniowania radiowego galaktyk, to jednak wiele jest tu jeszcze niewiadomych. Nadal trwają kontrowersje wokół natury źródeł promieni kosmicznych i ich rozprzestrzeniania się w przestrzeni międzygwiazdowej.

Dyskutuje się żywo kwestię pochodzenia i struktury pól magnetycznych. Powstała też spora luka między koncepcjami teoretycznymi, dość oderwanymi od obserwacji, a bezpośrednimi wynikami obserwacyjnymi. Astronomowie próbują ją wypełnić tworząc komputerowe modele galaktyk, z jednej strony oparte o pomysły teoretyków, z drugiej zaś możliwe do porównania z obserwacjami i pozwalające na weryfikację teorii. Polscy astronomowie są w tych badaniach szczególnie zaangażowani. Międzynarodowym wysiłkiem powstają również potężne światowe centra obserwacyjne. Jedno z najbardziej znanych wybudowano wspólnym wysiłkiem EWG w Chile. Polacy są do tych centrów chętnie zapraszani. Uzyskane tam wyniki obserwacji przywożą na ogół do kraju używając ich jako bazy do dalszej pracy teoretycznej.

Beata Krysta
ul. Kurpiowska 9 m. 1
45-781 Opole 5



Z prośbą tą zwracałem się do Was już wielokrotnie, mianowicie prosiłem aby korespondencję do TOMIKA podpisywać pełnym imieniem i nazwiskiem z podaniem również adresu. Listów anonimowych najczęściej w ogóle nie czytam. Bywają i takie listy, których autorzy zwracają się o jakieś porady, nie podając adresu zwrotnego, W jaki więc sposób mogę spełnić prośbę anonimowego korespondenta? Nie rozumiem jakie względy powodują Czytelnikami, którzy ukrywają się za pseudonimami lub w najlepszym wypadku inicjałami swego imienia i nazwiska. Mam nadzieję, że od dziś ten brzydki obyczaj w naszych kontaktach zniknie raz na zawsze.

PREZES

Dowiedziała się potem, że bał się idąc ku nim pod górę. Ostatni pieniądz wieczorem na chleb i kapuśniak postny wydał, głód mu kiszki skręcał, zmęczony był, niewyspany. Co tam spanie w stogu, choć niby niewygód zwyczajny. Szczaw na śniadanie kozie dobry nie człowiekowi. Nic, tylko kraść przyjdzie, myślał, albo co, jak nie przyjmą. Zmroku doczekam, młynarza okradnę, nie złapią, pójdę dalej - w desperacji postanowił.

I z tej samej desperacji śmiały taki był, młynarzową w rękę pocałował, zęby raz jeszcze w uśmiechu pokazał, drzewo rwał się rąbać, worki nosić. I takiego zobaczył Błażej Matula - rozognionego, nad worem schylonego, a potem z ciężarem jak z piórkiem idącego przez podwórze ku młynowi w dół. I żonę z bystro patrzącymi oczami, zmarszczoną brwią, coś ważnego rozważającą pod niezwyczajnym takiego myślenia czołem.

Sabiny na szczęście obydwoje starzy nie widzieli. Może by wszystko inaczej się potoczyło, a może i nie...

Matula przybyszowi ręce nad łokciem obmacał jak koniowi, w dłonie zajrzał, nad palcami chwilę się zatrzymując, Izydor (jak go nazywać będę? Takie imię! - Miotała się w trwodze za zasłonką w kwiatki Sabina) nawet nie drgnął, aż młynarz popatrzył uważnie. Bez honoru czy udaje spokój, pokorny taki, nie rozeznał jeszcze, w kark huknął niespodziewanie, nie zgiął się. W zęby już nie zaglądał, nijako mu było pewnym uległości nie będąc, widział je zresztą z daleka.

Obiad jedli we czworo. Parobek Izydor na końcu stołu, z osobnej miski. kaszę ze skwarkami popijaną zsiadłym, głęboko kożusznym, śmietannym mlekiem.

Ślub wypadł we wrześniu, wieś nie wiedziała dziwować się czy zazdrościć. Pan młody silny był, urodziwy i jak z bajki - nie hultaj, a robotny i, wbrew tamtej pierwszej podwórkowej śmiałości, spokojny, nie gadatliwy. Nie żeby milczek, od takiego uchowaj Boże, zagadniesz - odpowie, grzecznie, poważnie; na księdza się szykował nim do Matuli trafił? - zastanawiały się kobiety. I już go widziały przed ołtarzem, rosłego, do nich całego zwróconego, błogosławiącego wszystkie jednakowo, a każdą z osobna. Każącego pięknie, do łez, niechby nawet pokrzykującego groźnie, szepczącego potem przy kracie do ucha... Odganiały grzeszne myśli żegnając się krzyżem świętym. Tfu, bezbożnik, na pokuszenie wiodący. Niech go sobie Matulowa trzyma, szczwana jędza, dla córki za posag i młyn otumanionego. Ksiądz, patrzcie! Może by się i nadał. Pewnie nie stać było na duchowe kształcenie, seminarium, miała szczęście Sabina, że z chudą kieszenią przywędrował.

Miała. Gdy syn się urodził, coś w trzy lata dopiero, Sabina mimo wyglądu nie za mocna w sobie była, dali mu Mikołaj na imię. Że jak ojciec sam je sobie przyniósł, świtaniem szóstego grudnia w domu na wzgórzu usta do pierwszego krzyku składając.

Młynarzowa triumfowała. Nic jej teraz zagrozić nie mogło, nawet śmierć nie była straszna, zresztą, Bogiem a prawdą, zawsze bardziej się nędzy, poniewierki bała niż kostuchy. Starego Błażeja zastępował godnie we młynie, mądrze w gospodarstwie Izydor, można było na nim polegać jak na samym sobie. Mikołajek żyć będzie i sto lat, zdrowy dzieciak, drze się, aż uszy pękają, nogami wierzga, rękami macha. Co tam królowa jaka, albo i dziedziczka przy niej, Matulowej ze młyna. Co kowalowa...

Młynarzowa zanosi się nagłym śmiechem i plaska w ręce, zaciera dłonie i śmieje się dalej, aż jej z tej radości chustka z czoła na tył głowy zjeżdża. Nie wyprzedzi jej nigdy kowalicha w niczym! Żadną miarą. Ona za młoda, za głupia była, płakała po kowalu - Jasiu Brzezickim, tak o nim mówili, jeszcze nie kowal. Zabrakło jej bladej urody tamtej i książkowego, innego niż do kościoła potrzebnego czytania. Nastka ją pokonała, za brzydkiego, burkliwego i starszego od niej o piętnaście lat Błażeja Matulę iść zmusiła. Bo trzeba było pokazać, że nie jest gorsza, co jej po gołowąsie, chudzinie Jasiu, Błażej gospodarz całą gębą, jedynak, po ojcu Łyse Wzgórze dostanie; a i mieszek skórzany, co go stary cieśla jak szkaplerz na piersiach chowa, mówią, pełny. Kowalowa do dziś mieszka w starej chałupie przy kuźni, Jasio prędko ręce po łokcie urobił i nic, tyle, że mu zgrubiały i scerniał na twarzy, ani poznać, i nie z troski o straty jak ona, Jezu, odpukać w niemalowane drzewo, a o to, co ma ukochana Nastusia do garnka włożyć.

Nie przyszła, harda gadzina, nigdy po nic. Nie zobaczyła jej Matulowa przed progiem o mąkę, o jajko, o kredyt proszącą, o borg... I niech nie przychodzi. Nie młynarzowej w brzuchu Cygany tańce z muzyką z głodu wyprawiają, a tamtym.

Cdn.

Scenariusz
i rysunki
TADEUSZ
RACZKIEWICZ

TAJFUN — AFERA BRADLEYA





ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 130 (4060)
Wychodzi:
wtorki czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).
TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.
WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Wiesława Chmielewska

Korekta
Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne
Dom Słowa Polskiego
Zam. nr 3868/G. N-39
Nakład 439 000

UŚMIECH NUMERU

PEWNA LINIA kolejowa została wreszcie zelektryfikowana. Jedna z pasących się na pobliskiej łące krów zwraca się do drugiej:

- Zupełnie nie rozumiem, dlaczego teraz te potwory przebiegają koło nas wstrzymując oddech...

*

- TATUSIU - zwraca się do ojca Mądralówna po powrocie z kursu jazdy - czy chcesz żebym ci opowiedziała o mojej pierwszej samodzielnej jeździe fiatem, czy też wolisz sam przeczytać o tym w jutrzejszej gazecie?



Patrzyło się więc na tego zięcia - męża z samej góry, ze szczytu dawniej Łysego, a teraz - od niedawna Matulowego albo inaczej Młynarzowego Wzgórza. Miejsce było piękne, dawało szeroki widok, zależało zresztą co kto chciał zobaczyć, na co czekać. Mógł to być wóz jeden, piąty, a może - strach pomyśleć, ile groszy sypnie Matula do skórzanego mieszka odziedziczonego po ojcu,, miastowym cieśli - i dziesiąty, jak żniwa będą w pogodę, a urodzajne. Mógł pod górę na białym koniu, koniecznie ze strzałką na czole i roztańczonymi kopytami, wjechać wprost na Matulowe podwórze królewicz i rękę Sabiny młynarzówny w swoją włożyć. Matce widziały się na drodze, zygzakowatej mimo łagodności wzgórza, kobiety - kowalowa pierwsza, niech się nie sadzi, że taka mądra, kształcona, na książkach różnych, nie tylko do nabożeństwa czytać potrafiąca - jak ze spłoszonymi, niepewnymi twarzami proszą Matulowę o... Nieważne o co p r o s z ą.

Młynarzowe stoi w progu, zajęta niby, kobiet nie dostrzega, mogą postać, poczekać, jej ważniejsze i pierwsze. Nie ona do nich zeszła, a wieś pod babskimi chustami, przygięta, szła pod górę do młyna. I ta najhardziejsza, kowalowa, o mąkę pyta, o jajko choć jedno, o kredyt, o borg... Matulowa jeszcze nie wie, czy da, pewnie tak, to też zysk takie dawanie, choć go do mieszka nie schować, nie policzyć. W głowie go zatrzyma, przypomniane radośniejsze, niż kiedy mąż układa na stole, chowa pod obrus błyszczące srebrem rublówki z najjaśniejszym, Tamta musi zejść od teraz z drogi, z każdej ścieżki, pierwsza pozdrowić Pana Boga, a przez Niego i ją, młynarzową. Nawet w kościele będzie kowalichę mieć za plecami, za sobą, za drugą, niechby i trzecią ławką, nie zajmowaną przez nikogo odkąd Matula sypnął groszem na nowy dzwon i poświęcenie młyna godne dworu.

Młyn terkotał, dawał mąkę, kaszę, śrutę i plewy, miedziane i lepsze, grubsze krążki do Matulowego - ojcowskiego mieszka, młynarzowa schła i czerniała z ważności i utajonego gdzieś głęboko, ale ssącego uparcie lęku, że pewnego dnia obudzi się jak w złej baśni, czar pryśnie, a Sabina...

Sabina czekała.

Królewicz przyszedł pieszo chociaż od strony dworu.

- Rządca mnie przysłał - powiedział śmiało jeszcze przed progiem - Dla mnie tam - machnął ręką za siebie, w dół, ku wsi - roboty nie było. Idź, mówi, do Matuli do młyna, może on parobka potrzebuje. To i jestem. Nadam się?

Sabinie, przycupniętej za białą zasłonką, wyszywaną w kwiaty, z ręcznie u dołu robioną koronką, za rozkwitłym świeżo amarylisem i „fleksją", nadał się od razu. Wysoki był, barczysty, jasnowłosy, szeroki w barach, aż mu kurtka z brązowego, grubego samodziału zdawała się pękać na piersi i pod potężnymi ramionami. Nogi obute w zakurzone, zniszczone juchtowe buty z cholewami mocno wparł w ziemię. Dobrze, że podmiotłam podwórze, matka sroga, mądra, przydało się - mignęło jak błyskawica przez głowę struchlałej ze szczęścia za ową „fleksją" Sabiny. I co ojciec powie, Jezusie... Czy i jemu się nada? Spraw, panie, zdrowaś Maryjo, co dzień, do śmierci mówić będę, byle się nadał!...

- Izydor jestem... - usłyszała nieznane, obco i śmiesznie brzmiące Imię. I nazwisko jakieś dziwaczne, nie polskie, chyba nie żydowskie ani niemieckie? - przeraziła się. A niechby! Nie śmieszne, nie obce, skoro je nosił.

- Takie sobie przyniosłem, matka dała. Miałem nie brać? - śmiał się, aż echo pod młyn, na dół, za olszyny u stoku rosnące niosło.

Dokończenie na str. 7